Krzysztof Persak

Wokół Jedwabnego , T. 2: *Dokumenty*,
red. Paweł Machcewicz, Krzysztof Persak,
Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2002.

IX. Akta śledztwa z lat 1967–1974 prowadzonego przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku w sprawie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem

Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku rozpoczęła działalność śledczą w 1966 r. W pierwszych latach wszczęła kilkadziesiąt postępowań dotyczących zbrodni popełnionych przez Niemców na terenie województwa białostockiego. Jednym z nich było śledztwo oznaczone sygnaturą Ds 24/67 „w sprawie spalenia w stodole około 1600 Żydów z Jedwabnego, pow. Łomża, przez Niemców w lipcu 1941 r."[1] Początkowo objęto nim prawdopodobnie wszystkie zbrodnie wojenne, które przypisywano niemieckim żandarmom z posterunku w Jedwabnem, a dopiero po kilku miesiącach wątek dotyczący wymordowania jedwabieńskich Żydów wyłączono do osobnego postępowania. Tym zapewne należy tłumaczyć antydatowanie postanowienia o wszczęciu śledztwa Ds 24/67, wydanego przez członka Okręgowej Komisji w Białymstoku sędziego Zbigniewa Ludwiczaka (dok. nr 1).

Pierwsze czynności dowodowe w tym śledztwie przeprowadzono 27 maja 1967 r. Tego dnia sędzia Ludwiczak i prokurator Janusz Morat przesłuchali sześciu świadków (dok. nr 2–8). Już w pierwszych zeznaniach pojawiły się informacje o udziale polskich mieszkańców Jedwabnego w zbrodni na Żydach. Józef Grądowski, z pochodzenia Żyd, opowiedział, że w czwartek 10 lipca 1941 r. rano przyszli do jego mieszkania uzbrojeni w pałki Feliks Żyluk, Antoni Surowiecki oraz Antoni Grzymała i grożąc mu użyciem siły, zabrali go wraz z żoną i dwoma synami na rynek miasta[2]. Grzymała, którego również przesłuchiwano, zaprzeczył, jakoby uczestniczył w wypędzaniu Żydów z domów. Prokurator Morat zarządził zatem konfrontację obu świadków, podczas której Grądowski podtrzymał swoje zarzuty wobec Antoniego Grzymały. Obwiniony natomiast twierdził, że krytycznego dnia spał po nocy przepracowanej w młynie.

Wzmianka, że w spaleniu Żydów „pomagała ludność cywilna", pojawiła się też w zeznaniu Jana Michała Kiełczewskiego[3]. Świadkowie zeznali ponadto, że Niemcy

---

[1] IX, dok. nr 1. Łomżyńskiego dotyczyły również śledztwa Ds 33/67, Ds 95/67, Ds 56/68 i Ds 244/69 w sprawie – przypisywanych niemieckim żandarmom – zbrodni na Żydach w Radziłowie, Szczuczynie i Wąsoszu w lipcu 1941 r.

[2] Udział Feliksa Żyluka w wypędzaniu Żydów na rynek potwierdziła w drugiej połowie lat 80. druga żona Józefa Grądowskiego w rozmowie z dziennikarzami łomżyńskich „Kontaktów". Po wojnie Grądowski mieszkał przez kilka lat z Żylukiem w jednym domu (zob. D. i A. Wroniszewscy, ... *aby żyć*, „Kontakty" 1988, nr 27). Być może Feliks Żyluk to właśnie ów Żyluk nieznanego imienia, którego w 1949 r. na przesłuchaniu u prokuratora obwiniała Julia Sokołowska (por. VII, dok. nr 92).

[3] IX, dok. nr 5.

utworzyli w Jedwabnem Zarząd Miasta i mianowali burmistrzem Mariana Karolaka, oraz wymieniali z nazwiska wiceburmistrza Eugeniusza Śliweckiego i członka magistratu Józefa Sobutę.

Mimo że w zeznaniach świadków były przesłanki wskazujące na udział w zbrodni polskich mieszkańców miasteczka, w śledztwie wątek ten nie został zbadany. Nawet tak poważny dowód, jak obwinienie Antoniego Grzymały przez Józefa Grądowskiego podczas konfrontacji, nie wystarczył, by wszcząć przeciw temu pierwszemu postępowanie karne. W śledztwie *a priori* przyjęto, że jedynymi sprawcami zbrodni na Żydach w Jedwabnem byli Niemcy. Prokuratorzy przeszli do porządku dziennego nad dowodami świadczącymi, że było inaczej. W późniejszej fazie postępowania udział Polaków w zbrodni był wręcz ukrywany.

Oprócz Józefa Grądowskiego naocznym świadkiem wydarzeń w Jedwabnem przesłuchanym w pierwszym dniu śledztwa był Bolesław Olszewski, który zeznał, że z okna swego domu widział, jak niemieccy żandarmi i żołnierze spędzali Żydów na rynek miasta, a pod wieczór pognali ich w kierunku cmentarza żydowskiego. Pozostali świadkowie o mordzie Żydów wiedzieli ze słyszenia. Marian Żyluk leżał w domu chory i niczego nie widział. Czesław Strzelczyk opowiedział zadziwiającą historię, że 10 lipca 1941 r. o godz. 3 rano, zamiatając ulicę, spotkał burmistrza Karolaka. „[...] z takim zadowoleniem [Karolak] powiedział do mnie – relacjonował Strzelczyk – że dzisiaj Niemcy albo spalą, albo wystrzelają Żydów”[4]. Po pracy Strzelczyk poszedł do piwiarni, gdzie znów spotkał Karolaka, który powtarzał te same słowa obecnym tam osobom. Aby nie oglądać mordowania Żydów, o godz. 5 rano Strzelczyk pojechał furmanką po piwo do oddalonego o 20 km Drozdowa i wrócił dopiero po godz. 21. O spaleniu jedwabieńskich Żydów dowiedział się „od miejscowej ludności”[5]. Także Jana Michała Kiełczewskiego w dniu zbrodni nie było w mieście: 9 lipca wyjechał do wsi Grądy i wrócił dopiero nazajutrz wieczorem.

Zeznania tych świadków budzą wiele wątpliwości. Bolesław Olszewski był jednym z tych, których w 1949 r. dwóch podejrzanych obwiniło o udział w zbrodni na Żydach[6]. Jeśli istotnie mówili prawdę, miał on poważne powody, by utrzymywać, że krytycznego dnia w ogóle nie wychodził z domu. Sam zresztą w 1949 r. zeznawał jako świadek i wymienił jako uczestników mordu dwóch Polaków, Karolaka i Kobrzynieckiego (chodziło zapewne o Józefa)[7]. W 1967 r. już o nich nie wspomniał.

Marian Żyluk utrzymywał, że był chory, to samo powiedział w 1949 r. jako oskarżony o udział w zbrodni na Żydach w Jedwabnem. Uniewinniono go wówczas, chociaż cztery osoby – również podczas konfrontacji – przypisały mu pilnowanie Żydów na rynku i eskortowanie ich do stodoły[8]. W tamtym dochodzeniu zaprzeczał wyłącznie własnemu udziałowi w zbrodni, potwierdzając pośrednio uczestnictwo w niej innych polskich mieszkańców miasteczka[9]. Wcześniej, w 1948 r., zeznając przed Sądem Grodzkim w Łomży, podawał się za naocznego świadka mordu Żydów[10].

---

[4] IX, dok. nr 7.
[5] *Ibidem*.
[6] Zob. wyjaśnienia Bolesława Ramotowskiego i Feliksa Tarnackiego, VII, dok. nr 6 i 24.
[7] *Ibidem*, dok. nr 27.
[8] Zob. wyjaśnienia Bolesława Ramotowskiego, Zygmunta Laudańskiego i Antoniego Niebrzydowskiego oraz zeznanie Julii Sokołowskiej, *ibidem*, dok. nr 6, 12, 16, 28, 37, 43 i 80.
[9] *Ibidem*, dok. nr 11.
[10] Zob. VI, dok. nr 12.

Relacja Czesława Strzelczyka również wydaje się niewiarygodna. 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem słońce wschodziło o godz. 4.15. Dlaczego Strzelczyk na godzinę przed świtem miałby zamiatać ulicę? Skąd w nocy miałby się tam wziąć burmistrz Karolak? Kto o tej porze pije w szynku piwo? Prokurator Janusz Morat najwyraźniej nie zadał tych pytań świadkowi. Nie wiedział też zapewne, że w 1949 r. dwie przesłuchane w śledztwie osoby obwiniły Czesława Strzelczyka o udział w zbrodni[11]. Weryfikacja zasadności tego zarzutu jest w świetle dostępnych dziś źródeł niemożliwa. Gdyby jednak był prawdziwy, stałoby się zrozumiałe, do czego była świadkowi potrzebna ta zgoła fantastyczna konstrukcja logiczna. W śledztwie prowadzonym przez Okręgową Komisję w Białymstoku Strzelczyk był przesłuchiwany czterokrotnie i za każdym razem szczegółowo wyjaśniał powody swojej nieobecności w Jedwabnem w dniu masowego mordu, mimo że dla meritum sprawy nie miało to większego znaczenia[12].

W zeznaniu Jana Michała Kiełczewskiego wydaje się zastanawiające, że podróż do odległych o zaledwie 4 km od Jedwabnego Grądów zajęła mu dwa dni. Nie ma jednak powodu, by to kwestionować. Należy tylko zwrócić uwagę, że w 1950 r. zeznanie niejakiego Jana Kiełczewskiego miało być podstawą do wznowienia postępowania w sprawie skazanego Antoniego Niebrzydowskiego, o co wnosił jego adwokat Aleksander Gaździński[13]. Ponieważ w aktach procesu brak protokołu przesłuchania Kiełczewskiego, nie wiemy, czy ów Jan Kiełczewski i Jan Michał Kiełczewski to ta sama osoba. Jeśli tak, to Jan Michał Kiełczewski musiał być jednak obecny w Jedwabnem, inaczej nie mógłby zeznawać jako świadek na korzyść Niebrzydowskiego.

Pół roku po złożeniu zeznań obciążających trzech polskich mieszkańców Jedwabnego Józef Grądowski został ponownie przesłuchany na zlecenie OKBZH w Białymstoku przez sędziego Sądu Powiatowego w Łomży Jana Staszałka (dok. nr 9). Złożył wówczas relację, którą można uznać za najbardziej kuriozalną w całym tym dziwnym śledztwie. Twierdził, że w dniu pogromu do żydowskich domów przychodzili zamaskowani cywile, którzy mówili po polsku i kazali Żydom stawić się na rynku. Ci, których wcześniej oskarżył, stali się teraz jego wybawicielami. To właśnie Feliks Żyluk, Antoni Surowiecki i Antoni Grzymała mieli wyprowadzić z rynku i ukryć rodzinę Grądowskich.

Było to dziesiąte i ostatnie zeznanie Józefa Grądowskiego złożone w postępowaniach karnych w sprawie zbrodni w Jedwabnem[14]. Po wojnie pozostał w rodzinnym miasteczku, musiał więc ulegać naciskom miejscowej społeczności, stąd zapewne liczne niekonsekwencje i sprzeczności w jego relacjach. Podczas procesu w 1949 r. Grądowski występował jako świadek obrony, podając różne wersje swojego ocalenia w zależności od tego, na rzecz którego oskarżonego akurat zeznawał. W sprawie karnej Józefa Sobuty w 1953 r. prokurator powołał go na świadka oskarżenia. Grądowski nigdy nie wyjawił prawdziwego nazwiska swego wybawcy. Nie ulega wątpliwości, że i w 1967 r. radykalnie zmienił zeznania pod presją obwinionych przez niego osób[15].

---

[11] Zob. wyjaśnienia Bolesława Ramotowskiego i zeznania Eliasza Grądowskiego, VII, dok. nr 6 i 49.

[12] Czesław Strzelczyk był później jednym z informatorów dziennikarskiego małżeństwa Wroniszewskich, którzy w 1988 r. po raz pierwszy obszernie pisali o udziale polskich mieszkańców Jedwabnego w zbrodni na Żydach, zob. D. i A. Wroniszewscy, *op. cit*.

[13] Por. VII, dok. nr 158.

[14] Por. *ibidem*, dok. nr 93, 110, 138, 147; VIII, dok. nr 14, 45, 49.

[15] Zapewne krył się za tym Antoni Grzymała, gdyż z trzech mężczyzn wymienionych przez Grądowskiego tylko on mieszkał jeszcze w Jedwabnem.

Tego samego dnia, 15 listopada 1967 r., sędzia Staszałek przesłuchał też Czesławę Łojewską, która nie miała jednak nic do powiedzenia na temat mordu w Jedwabnem. Stwierdziła, że całe lato pomagała przy żniwach rodzinie zamieszkałej we wsi oddalonej o 6 km od miasta i o spaleniu Żydów przez hitlerowców jedynie słyszała od ludzi (dok. nr 10). I to zeznanie wydaje się niewiarygodne. Wiadomo bowiem, że 10 lipca 1941 r. żniwa jeszcze się nie rozpoczęły. Wielu oskarżonych w procesie z 1949 r. twierdziło, iż tego dnia ukrywało się w wysokim życie. O tym, że mord Żydów wydarzył się przed żniwami, mówili również świadkowie w śledztwie przeciwko Józefowi Sobucie[16]. Niewykluczone, że Czesławę Łojewską łączyły więzy rodzinne z Aleksandrem lub Franciszkiem Łojewskim (obaj byli oskarżonymi w tamtym procesie), i dlatego wolała zasłonić się nieobecnością w mieście w krytycznym dniu.

Kolejnych świadków przesłuchał 10 kwietnia 1968 r. prokurator powiatowy w Łomży Eugeniusz Kukiełka (dok. nr 11–13). Żadnego z nich nie było w Jedwabnem w dniu zbrodni, ale dwaj z nich, Tadeusz Brzózka i Leon Dziedzic, na polecenie Niemców zajmowali się pochówkiem ofiar mordu. Przesłuchano też Czesława Strzelczyka, który powtórzył historię o wyjeździe do Drozdowa. Świadkowie ci zeznali również o rozstrzelaniu przez Niemców Władysławy i Franciszka Mościckich oraz ukrywanego przez Mościckich niejakiego Bronakowskiego[17]. Niewykluczone więc, że Brzózka, Dziedzic i Strzelczyk zostali przesłuchani w postępowaniu w sprawie innych zbrodni popełnionych przez niemieckich żandarmów z Jedwabnego, a dopiero później ich zeznania włączono do akt śledztwa dotyczącego mordu jedwabieńskich Żydów[18]. W praktyce GKBZH takie postępowanie nie stanowiło wyjątku.

Przez następne trzy lata w śledztwie nie podjęto żadnych czynności. Dopiero 29 czerwca 1971 r. prokurator Okręgowej Komisji w Białymstoku Waldemar Monkiewicz, który od tego dnia przejął prowadzenie śledztwa, przesłuchał kolejne trzy osoby. Świadek Feliks Kowalski zeznał, że słyszał krzyk ludzi palonych w stodole oraz widział płomienie i dym, ale o całym zajściu miał się dowiedzieć „z opowiadań innych mieszkańców Jedwabnego”[19]. Prokurator najwidoczniej nie zapytał go, gdzie był i co robił w dniu zbrodni. Czesław Strzelczyk po raz kolejny powtórzył, że dowiedziawszy się od burmistrza Karolaka, iż Niemcy zamierzają wymordować Żydów, wyjechał do Drozdowa i przez cały dzień nie było go w Jedwabnem (dok. nr 15). Jedynie Tadeusz Zarzecki przyznał, że na własne oczy widział, jak niemieccy żandarmi spędzali Żydów na rynek miasta, a następnie pognali ich do stodoły Bronisława Śleszyńskiego i tam spalili (dok. nr 16). W 1953 r. w śledztwie przeciwko Józefowi Sobucie ów świadek złożył na ten temat odmienne zeznania. Powiedział mianowicie, iż 10 lipca 1941 r. nie było go w Jedwabnem, słyszał jednak, że „w akcji mordowania Żydów [...] brało udział dużo Polaków”[20]. Pięć lat

---

[16] Zob. zeznania Juliana Sokołowskiego, Stanisławy Sielawy i Ireny Grabowskiej, VIII, dok. nr 31, 32, 34.
[17] Udział w tej zbrodni przypisywano w 1947 r. Karolowi Bardoniowi, lecz sąd nie uznał tego zarzutu za udowodniony. Z akt procesu Bardonia znamy imiona małżonków Mościckich, których nie potrafili podać świadkowie przesłuchani w 1968 r., por. AIPN, SOŁ, 25, k. 201–203.
[18] Potwierdza to będąca w aktach odręczna zapiska, z której wynika, że 16 XI 1973 r. wykreślono z repertorium sprawę nr 1/20/71 i dołączono jej akta do akt 1/2/68 – obie sygnatury oznaczały akta nadzoru nad śledztwami, przy czym druga dotyczyła śledztwa Ds 27/67 w sprawie zbrodni na Żydach w Jedwabnem (AIPN, W 384, poszyt 1, k. 5).
[19] IX, dok. nr 14.
[20] VIII, dok. nr 35.

wcześniej ten sam Zarzecki był jednym z organizatorów nielegalnego przejmowania pożydowskich nieruchomości w Jedwabnem i przed Sądem Grodzkim w Łomży kilkakrotnie podawał się za naocznego świadka spalenia Żydów przez Niemców[21].

Po przesłuchaniu tych świadków prokurator Monkiewicz uznał śledztwo za zakończone i 11 sierpnia 1971 r. sporządził wniosek o ściganie niemieckiego amtskomisarza i sześciu żandarmów z posterunku w Jedwabnem. Zarzucił im wymordowanie około 1600 obywateli polskich narodowości żydowskiej przez spalenie ich w stodole, a także popełnienie w latach 1941–1944 innych zbrodni na polskich mieszkańcach miasta, a mianowicie rozstrzelanie siedmiu osób i deportowanie trzech innych na roboty przymusowe, o czym w zeznaniach wspominali Feliks Kowalski i Tadeusz Zarzecki.

Z analizy sporządzonego przez prokuratora Waldemara Monkiewicza dokumentu wynika, że konkluzje swe oparł tylko na zeznaniach trzech przesłuchanych przez niego świadków, a zwłaszcza na relacji Zarzeckiego, który wymienił z nazwiska siedmiu niemieckich żandarmów i dwóch amtskomisarzy[22], pominął zaś wcześniejsze ustalenia śledztwa, choć jak wynika ze złożonego przez niego sprawozdania, wiedział o nich (dok. nr 18). W uzasadnieniu wniosku o ściganie stwierdził natomiast, iż do Żydów „usiłujących ratować się ucieczką żandarmi strzelali"[23], co w ogóle nie znajdowało potwierdzenia w zgromadzonym materiale dowodowym. Przeciwnie, Bolesław Olszewski i Czesław Strzelczyk, widocznie pytani o to przez prokuratora Janusza Morata, zeznali, że nie słyszeli o rozstrzeliwaniu Żydów w Jedwabnem.

Wyniki śledztwa nie zadowoliły warszawskich zwierzchników prokuratora Monkiewicza. 10 sierpnia 1972 r. otrzymał on polecenie, by w ciągu trzech miesięcy dostarczył dokumentację techniczną miejsca zbrodni oraz akty zgonu rozstrzelanych Polaków (zgromadzenie tych materiałów Monkiewicz zapowiedział w swoim sprawozdaniu), które to dokumenty „mimo upływu roku od nadesłania przedwcześnie zakończonego w tej sprawie śledztwa i niekompletnych akt sprawy nie zostały dotychczas przekazane Głównej Komisji"[24]. Po upływie kolejnych dwunastu miesięcy, 9 sierpnia 1973 r., z powodu nienadesłania żądanych dokumentów, akta sprawy zwrócono do Okręgowej Komisji w Białymstoku w celu uzupełnienia śledztwa[25].

Nieco wcześniej, 9 czerwca 1973 r., prokurator Monkiewicz przesłuchał Wacława Kupieckiego, który zeznał, że kiedy pracował w młynie (zapewne przy ul. Przestrzelskiej), widział tłum Żydów – mężczyzn, kobiet i dzieci – pędzonych za miasto przez żandarmów oraz gestapowców, przybyłych tego dnia do Jedwabnego (dok. nr 20)[26]. Do akt sprawy włączono również zeznanie Aleksandra Gromadzkiego z Kuczy Dużych,

---

[21] Por. VI, dok. nr 2, 3, 5–7.

[22] Nie wiadomo, dlaczego wnioskiem o ściganie nie został objęty żandarm Kurt Rathke. Być może prokurator Monkiewicz po prostu przeoczył jego nazwisko, które jako jedyne w protokole przesłuchania Tadeusza Zarzeckiego nie zostało wydrukowane wersalikami.

[23] IX, dok. nr 17.

[24] AIPN, W 384, poszyt 1, k. 11, Naczelnik Wydziału Śledczego GKBZH A. Piotrowski do OKBZH w Białymstoku, 10 VIII 1972.

[25] *Ibidem*, k. 12, Naczelnik Wydziału Śledczego GKBZH S. Kaniewski do OKBZH w Białymstoku, 9 VIII 1973.

[26] Niekompletne niemieckie tłumaczenie zeznań Wacława Kupieckiego odnalazł w marcu 2001 r. w archiwum w Ludwigsburgu korespondent radia RMF Tomasz Lejman. Relację tę, ponownie przetłumaczoną na język polski, opublikowała jako sensację polska prasa. Początkowo zresztą błędnie podawano, iż jest to zeznanie anonimowej kobiety lub Cwi Baranowicza przesłuchanych w Nowym Jorku (w rzeczywistości ten ostatni mó-

który 4 listopada 1972 r. został przesłuchany w innym postępowaniu (dok. nr 19)[27]. Miał on z odległości 4 km widzieć wielki pożar, a o tym, że to Niemcy spalili wówczas Żydów, dowiedział się wieczorem od powracających z Jedwabnego mieszkańców Kuczy Dużych.

Interwencja Głównej Komisji nie wpłynęła na widoczne przyspieszenie śledztwa. Następne czynności dowodowe podjęto dopiero w kwietniu 1974 r., kiedy to w ciągu dwóch kolejnych dni prokurator Monkiewicz przesłuchał pięcioro ostatnich świadków. Trzej z nich, Jan Michał Kiełczewski, Bolesław Olszewski i Czesław Strzelczyk, składali już wcześniej zeznania w tym postępowaniu i ich relacje, poza kilkoma szczegółami, nie różniły się od poprzednich (dok. nr 21–23).

Nowy świadek, Alina Żukowska, twierdziła, że nie widziała na własne oczy wydarzeń w Jedwabnem, gdyż od godz. 5 rano pracowała na polu oddalonym o 2 km od miasta. Przed zachodem słońca zobaczyła kłęby czarnego dymu i usłyszała rozpaczliwy krzyk. Dopiero wieczorem po powrocie do domu dowiedziała się o wymordowaniu Żydów przez niemieckich żandarmów. Jej relacja wydaje się mało prawdopodobna, trudno bowiem uwierzyć, by na widok pożaru nie pobiegła zobaczyć, co się stało. Poza tym w 1949 r., występując jako świadek obrony Czesława Lipińskiego, Żukowska twierdziła, że w dniu mordu Żydów była w Jedwabnem[28].

Nieprawdopodobną relację złożyła Julia Sokołowska, która w 1941 r. była kucharką na posterunku żandarmerii. Według niej 10 lipca tego roku do Jedwabnego miało przyjechać „wielu żandarmów z innych posterunków”[29]. Łącznie z ośmioma miejscowymi policjantami było ich 240. Niemcy zgromadzili Żydów na rynku, po czym zjedli ugotowany przez świadka obiad, a następnie pognali Żydów za miasto i spalili w stodole. Nie było to pierwsze zeznanie Sokołowskiej na temat zbrodni w Jedwabnem. Przesłuchiwana w dochodzeniu w 1949 r. mówiła o udziale polskich mieszkańców miasta w mordowaniu Żydów i wymieniła z nazwiska kilkunastu domniemanych sprawców. Dopiero na rozprawie sądowej, zapewne pod naciskiem rodzin obwinionych przez nią osób, jako jedyny świadek przedstawiła wersję, że do miasta przyjechało 68 gestapowców i „bardzo dużo” żandarmów. Po 25 latach Sokołowska podała w zeznaniu kilkakrotnie większą liczbę Niemców obecnych tego dnia w Jedwabnem[30].

Po zgromadzeniu tych dowodów śledztwo w sprawie mordu Żydów w Jedwabnem faktycznie zakończono. 15 kwietnia 1974 r. prokurator Waldemar Monkiewicz wydał postanowienie o zawieszeniu postępowania z uwagi na to, że sprawcy – niemieccy żan-

---

wił o próbie spalenia przez Polaków Żydów w synagodze w Piątnicy pod Łomżą). Zob. P. Jendroszczyk, M. Rybiński, *Czy Żydów w Jedwabnem zabiło gestapo?,* „Rzeczpospolita”, 21 III 2001; W. Kamiński, *Tajemnice archiwów*, „Życie”, 23 III 2001; *Niemieckie dokumenty o Jedwabnem*, „Głos” 2001, nr 12.

[27] Było to śledztwo oznaczone sygnaturą Ds 229/69. Aleksandra Gromadzkiego przesłuchał w ramach pomocy sądowej sędzia Sądu Powiatowego w Łomży Czesław Ciesielski.

[28] Por. VII, dok. nr 76, 96 i 110.

[29] IX, dok. nr 24.

[30] Por. VII, dok. nr 28, 92 i 110. Niezależnie od sprzeczności w zeznaniach Julii Sokołowskiej obecność w Jedwabnem 68 gestapowców lub 240 żandarmów nie była możliwa, ponieważ na dalekim zapleczu frontu, jakim na początku lipca 1941 r. stało się Łomżyńskie, Niemcy nie dysponowali tak licznymi siłami policyjnymi. Szerzej na ten temat zob. E. Dmitrów, *Oddziały operacyjne niemieckiej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa a początek zagłady Żydów w Łomżyńskiem i na Białostocczyźnie latem 1941 roku,* t. 1 niniejszej publikacji; A. Żbikowski, *Pogromy i mordy ludności żydowskiej w Łomżyńskiem i na Białostocczyźnie latem 1941 roku w świetle relacji ocalałych Żydów i dokumentów sądowych*, t. 1 niniejszej publikacji.

darmi – przebywają poza Polską, najprawdopodobniej w NRF (dok. nr 26)[31]. Następnego dnia sporządził nowy wniosek o ściganie, którym objął ośmiu ustalonych z nazwiska żandarmów z posterunku w Jedwabnem i dwóch tamtejszych amtskomisarzy. Zarzucił im dwa czyny: zamordowanie 10 lipca 1941 r. około 900 żydowskich mieszkańców Jedwabnego przez spalenie ich w stodole oraz deportowanie około 100 osób narodowości żydowskiej do getta w Łomży w 1941 lub 1942 r. (dok. nr 27).

W ciągu siedmiu lat w śledztwie Ds 24/67 przesłuchano 15 świadków, którzy złożyli łącznie 23 zeznania (w tym dwa podczas konfrontacji). We wniosku o ściganie jednak tylko połowa protokołów przesłuchań została uwzględniona jako materiał dowodowy. Były to wszystkie (poza jedną) relacje zebrane przez prokuratora Monkiewicza oraz jedno zeznanie z 1968 r. (dok. nr 11, 14, 16–25). Porównanie treści uwzględnionych i pominiętych dokumentów pozwala dostrzec, jakie było kryterium ich selekcji. Odrzucono te zeznania, które zawierały informacje lub choćby sugestie dotyczące udziału w mordzie Żydów polskich mieszkańców Jedwabnego. Staje się zrozumiałe, dlaczego prokurator Monkiewicz uznał za konieczne powtórne przesłuchanie Czesława Strzelczyka. We wcześniejszym, odrzuconym, zeznaniu świadek ten wspomniał, że o tym, iż Niemcy zamierzają zabić Żydów, dowiedział się od burmistrza Karolaka, w następnym zeznaniu nie wymienił już nazwiska swego informatora. Zapewne z tych samych przyczyn z relacji dwóch mężczyzn, którzy zajmowali się pochówkiem ofiar mordu, Monkiewicz wybrał tylko zeznanie Tadeusza Brzózki, a pominął świadectwo Leona Dziedzica. Ten ostatni bowiem, odpowiadając na pytanie o obsadę niemieckiego posterunku w Jedwabnem, wymienił między innymi nazwiska trzech polskich policjantów pomocniczych.

Prokurator Monkiewicz świadomie ograniczył krąg podejrzanych o udział w mordzie Żydów w Jedwabnem wyłącznie do Niemców. Już w 1971 r. w sprawozdaniu ze śledztwa pisał, że „nie nadaje się do wysłania za granicę protokół przesłuchania Józefa Grądowskiego" oraz uzasadniał pominięcie wśród obwinionych kolaboranta burmistrza Karolaka[32]. Jest to nawet zrozumiałe, ponieważ w Polsce po marcu 1968 r. ściganie Polaków za zbrodnie popełnione na żydowskich współobywatelach, zwłaszcza gdy tych czynów dopuścili się wspólnie z Niemcami, było nie do pomyślenia. Z dzisiejszej perspektywy ówczesne postępowanie prokuratora nie sposób jednak ocenić inaczej niż jako manipulację materiałem dowodowym i fałszowanie wyników śledztwa.

Za poważny błąd należałoby uznać niewykorzystanie w śledztwie materiałów z poprzednich postępowań karnych w sprawie mordu Żydów w Jedwabnem, przynajmniej od 1968 r. przechowywanych w archiwum GKBZH w Warszawie[33]. Było to kolejne świadome zaniechanie prokuratora Monkiewicza. Wiedział bowiem, że „kilku mieszkańców Jedwabnego poniosło odpowiedzialność po zakończeniu wojny za pomoc w zbrodni"[34]. Zapewne z obawy przed naruszeniem tabu zrezygnował z możliwości skonfrontowania relacji przesłuchanych przez niego osób z ich wcześniejszymi

---

[31] Art. 15 kpk z 1969 r. nakazywał zawiesić postępowanie, jeśli zachodziła długotrwała przeszkoda uniemożliwiająca jego prowadzenie, a w szczególności jeżeli nie można było ująć oskarżonego.
[32] IX, dok. nr 18.
[33] Na aktach sprawy Ramotowskiego i innych (AIPN, SOŁ, 123) jest adnotacja z 10 VII 1968 r. dotycząca nadania tym aktom w archiwum Głównej Komisji jednolitej paginacji.
[34] IX, dok. nr 28.

zeznaniami, a także z możliwości dotarcia do innych świadków[35]. W sprawozdaniu ze śledztwa skarżył się natomiast na trudności w zbieraniu dowodów: „Wszyscy wypytywani o ten fakt mieszkańcy Jedwabnego twierdzą, że akurat tego dnia wyjechali lub uciekli ze swoich domów i nic nie widzieli"[36]. Można zasadnie przypuszczać, że wiele przesłuchiwanych przez prokuratora osób było naocznymi świadkami wydarzeń w Jedwabnem 10 lipca 1941 r., lecz nie chciało powiedzieć, co wówczas naprawdę widziały. Jest też znamienne, że żaden z tych przesłuchanych, którzy o wymordowaniu Żydów dowiedzieli się z opowiadań innych mieszkańców Jedwabnego, nie potrafił lub nie chciał wskazać świadków zbrodni.

Nawet jeśli przyjęlibyśmy wersję, że sprawcami mordu w Jedwabnem byli wyłącznie Niemcy, to i tak ustalenia śledztwa zawierały błędy merytoryczne. Zupełnie niezrozumiałe było objęcie wnioskiem o ściganie dwóch niemieckich amtskomisarzy, gdyż tej funkcji nie mogły pełnić w jednym czasie dwie osoby (zresztą świadek Zarzecki wyraźnie mówił, że amtskomisarz Britzkus zastąpił Zimmermanna dopiero w 1942 lub 1943 r.). Rzecz jednak w tym, że 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem w ogóle nie było amtskomisarza, gdyż niemiecką administrację cywilną w Okręgu Białystok zaczęto tworzyć dopiero w sierpniu tego roku.

Informacje o utworzeniu w Jedwabnem amtskomisariatu pojawiły się wyłącznie w zeznaniach osób przesłuchiwanych przez prokuratora Monkiewicza. Wcześniej niektórzy świadkowie wspominali o polskim Zarządzie Miasta. Biorąc pod uwagę podobieństwo tych fragmentów zeznań, w których jest mowa o niezwłocznym powołaniu przez Niemców amtskomisariatu i utworzeniu posterunku żandarmerii, można podejrzewać, że zostało to świadkom zasugerowane przez prokuratora, który w konkluzji śledztwa wolał zastąpić niewygodnego burmistrza Karolaka niemieckim urzędnikiem.

Poszukując sprawców zbrodni wśród niemieckich żandarmów, prokurator Monkiewicz zastosował zapewne jedyną możliwą w postępowaniu karnym, choć zawodną metodę, mianowicie ustalenie obsady posterunku żandarmerii w Jedwabnem na podstawie zeznań świadków. Wymieniali oni te nazwiska, które zapamiętali, nie było jednak pewności, że wskazani przez nich Niemcy rzeczywiście byli w Jedwabnem w dniu zbrodni (świadek Kiełczewski wspominał, że żandarmi na posterunku się zmieniali). W rezultacie prokuratorowi udało się w pewnej mierze odtworzyć skład posterunku, ale z późniejszego okresu[37]. Wobec tych żandarmów zasadny byłby drugi zarzut za-

---

[35] W cytowanym wyżej piśmie GKBZH z 10 VIII 1972 r. nakazano prokuratorowi Monkiewiczowi przesłanie „dowodu wykorzystania archiwaliów wskazanych przez kartotekę". W sprawozdaniu ze śledztwa z 17 IV 1974 r. napisał on, że „akta archiwalne odnoszące się do zbrodni żandarmerii w Łomży zostały sprawdzone i wykorzystane jako materiał informacyjny", natomiast w kolejnym piśmie z 3 XII 1974 r., a zatem po zawieszeniu śledztwa, stwierdził, iż „w sprawie dot[yczącej] zbrodni popełnionych przez żandarmów niemieckich z posterunku w Jedwabnem, pow. Łomża, nadesłano już materiały archiwalne, lecz nie zostały one jeszcze wykorzystane" (AIPN, W 384, poszyt 1, k. 11, 16, 22). Sprawa pozostaje niejasna. Nie wiadomo, czy Monkiewicz korzystał z archiwaliów i jakie to były dokumenty. Nie wydaje się jednak, by chodziło o akta procesowe z 1949 i 1953 r.

[36] IX, dok. nr 28.

[37] Karol Bardoń twierdził, że 10 VII 1941 r. niemieckimi żandarmami w Jedwabnem dowodził Hauptwachtmeister Adamy, który „po przeprowadzonym mordzie" został przeniesiony do Ciechanowa. Natomiast Alois Achilles, którego Monkiewicz umieścił we wniosku o ściganie, miał być komendantem posterunku w późniejszym okresie (por. VII, dok. nr 130, 166). To samo dotyczyło żandarma Rathkego, o którym mowa poniżej.

warty we wniosku o ściganie, dotyczący deportacji Żydów z getta w Jedwabnem. 10 lipca 1941 r. władzę w Łomżyńskiem sprawowała jednak jeszcze administracja wojskowa, a w Jedwabnem funkcjonował posterunek żandarmerii polowej. Dopiero po utworzeniu niemieckiej administracji cywilnej formację tę zastąpiła żandarmeria wchodząca w skład policji porządkowej – prokurator Monkiewicz powinien był o tym wiedzieć[38]. O dwóch różnych posterunkach żandarmerii w Jedwabnem wspominał zresztą świadek Bolesław Olszewski (błędnie sugerując, że istniały jednocześnie), ale prokurator najwyraźniej nie zwrócił na to uwagi. Przeoczył też informację z zeznania świadka Wacława Kupieckiego o przyjeździe do Jedwabnego w dniu zbrodni kilku gestapowców.

7 października 1974 r. dyrektor GKBZH prof. Czesław Pilichowski zwrócił się do Centrali Krajowych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości do Badania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu z wnioskiem o wszczęcie postępowania karnego w sprawie zamordowania przez policję hitlerowską 900 obywateli polskich pochodzenia żydowskiego w Jedwabnem. Do tego wniosku jako materiał dowodowy dołączono dziesięć wybranych wcześniej przez prokuratora Monkiewicza zeznań świadków. Działania podjęte przez stronę niemiecką nie przyniosły jednak rezultatów, jak można sądzić, zarówno z powodu złego przygotowania śledztwa przez stronę polską (zapewne żadnego z objętych wnioskiem o ściganie niemieckich żandarmów nie było 10 lipca 1941 r. w Jedwabnem), jak i charakteryzującej instytucje niemieckie opieszałości w ściganiu zbrodniarzy wojennych. Otrzymane z Polski dokumenty zostały przekazane z Ludwigsburga do analogicznej instytucji w Dortmundzie, następnie śledztwo przejęła prokuratura w Itzehoe[39]. Z listy żandarmów zestawionej przez prokuratora Monkiewicza odnaleziono jedynie Kurta Rathkego. Okazało się jednak, że do Okręgu Białystok przybył w sierpniu 1941 r., a zatem nie mógł być obecny w Jedwabnem w dniu zbrodni, w związku z czym postępowanie przeciwko niemu 2 sierpnia 1977 r. umorzono. Główną Komisję w Warszawie poinformowano o tym dopiero dziesięć lat później[40].

Swoistym *postscriptum* do śledztwa Ds 24/67 były trzy decyzje procesowe podjęte przez prokuratora Waldemara Monkiewicza w 1982 r. 22 listopada wznowił on zawieszone postępowanie, „ponieważ w sprawie tej zebrano dodatkowe materiały", następnie wysłał do Głównej Komisji w Warszawie jedenaście „dalszych protokołów" zeznań świadków, po czym znowu zawiesił śledztwo. Uzasadnił to następująco: „W toku

---

[38] Opracowanie Szymona Datnera na ten temat ukazało się w 1965 r., zob. *idem*, *Niemiecki okupacyjny aparat bezpieczeństwa w Okręgu Białostockim (1941–1944) w świetle materiałów niemieckich (opracowania Waldemara Macholla)*, „Biuletyn GKBZH", t. 15, 1965. Por. też Z. Gwozdek, *Białostocki okręg ZWZ-AK*, t. 3: *Wsypy i aresztowania*, Białystok 2001, s. 357–358, gdzie jako aneks nr 64 opublikowano przechowywane w archiwum białostockiej Delegatury UOP zestawienie niewiadomej proweniencji *Dyslokacja i obsada jednostek niemieckiej policji porządkowej (Ordnungspolizei) na terenie Okręgu Białostockiego*, z którego wynika, że w Jedwabnem powstał najpierw posterunek żandarmerii polowej.

[39] Główna Komisja była o tym informowana pismami Centrali w Ludwigsburgu z 15 XI 1974, 19 XI 1975 i 17 V 1977 r. (AIPN, W 384, poszyt 1, k. 21, 24, 25). Szerzej o postępowaniach prowadzonych w Niemczech zob. wstęp E. Dmitrowa do części IV w niniejszym tomie.

[40] AIPN, W 384, poszyt 1, k. 57, Pismo prokuratury w Itzehoe do GKBZH, 17 II 1987. Jest to odpowiedź na zapytanie zastępcy dyrektora Głównej Komisji E. Banasińskiego o stan postępowania przeciwko Achillesowi i innym z 11 X 1986 r. Oznacza to, że w Warszawie przypomniano sobie wówczas o zawieszonym przed 12 laty śledztwie.

czynności w sprawie p[rzeciw]ko Aloisowi Achillesowi i in. żandarmom z posterunku w Jedwabnem zebrano dodatkowe materiały. Z uwagi na zasadę koncentracji materiału dowodowego zaszła potrzeba dołączenia ich do akt znajdujących się w GKBZH. W tym celu podjęto na nowo postępowanie. Ponieważ w przedmiotowej sprawie nie przewiduje się dalszych czynności, postępowanie należało zawiesić”[41]. W rzeczywistości Monkiewicz wcale nie przesłał do Warszawy nowych dokumentów, lecz zeznania, których nie uwzględnił w 1974 r., formułując konkluzję śledztwa.

Na marginesie warto zauważyć, że w latach osiemdziesiątych Waldemar Monkiewicz w swoich publikacjach przedstawił wersję, jakoby mordu Żydów w Jedwabnem dopuściło się niemieckie „Kommando Bialystok” pod dowództwem Wolfganga Birknera, składające się z 232 funkcjonariuszy 309. i 316. rezerwowego batalionu policji. Nie miała ona nic wspólnego z wynikami prowadzonego przez niego postępowania. Żaden z elementów tej wersji nie pojawił się w aktach śledztwa Ds 24/67. Być może tylko liczba 232, którą zapewne otrzymano po odjęciu od 240 wymienionych przez Julię Sokołowską policjantów ośmiu żandarmów z miejscowego posterunku. Birkner rzeczywiście dowodził specjalnym oddziałem Policji Bezpieczeństwa operującym w okolicach Białegostoku, chociaż, jak ustalił Edmund Dmitrów, nazwa „Kommando Bialystok” nie pojawiła się w niemieckich dokumentach z epoki, lecz została ukuta *ex post* przez pracowników GKBZH lub urzędników śledczych w Ludwigsburgu. Także oba wymienione bataliony policji stacjonowały przez jakiś czas w Białymstoku. Jak się wydaje, Monkiewicz, pisząc po latach o zbrodni w Jedwabnem, starał się połączyć te elementy w logiczną – choć nieprawdziwą – całość[42].

Większość materiałów wytworzonych w śledztwie Ds 24/67 prowadzonym przez Okręgową Komisję w Białymstoku nie jest wiarygodnym źródłem do odtworzenia okoliczności i przebiegu mordu Żydów w Jedwabnem. Zeznania niektórych świadków nie budzą zaufania, ponieważ są sprzeczne z ich wcześniejszymi relacjami, można nawet podejrzewać, że przynajmniej jeden z nich brał udział w zbrodni. Nie znaczy to jednak, że publikowane dokumenty można uznać za bezwartościowe. W zeznaniach świadków są między innymi informacje o późniejszych losach uratowanych Żydów, dla których Niemcy urządzili getto przy Starym Rynku, a także ważne, choć drastyczne, szczegóły dotyczące spalonej stodoły i szczątków ofiar oraz ich pochówku. Niektórzy świadkowie wymienili też z nazwiska zarówno zamordowanych, jak też uratowanych Żydów. Jan Michał Kiełczewski udzielił nawet schronienia dwóm Żydówkom, matce i córce. Inną kobietę miała ukryć matka Czesława Strzelczyka.

W aktach sprawy jest trop wskazujący, że być może kilka lat przed wszczęciem śledztwa Ds 24/67 Główna Komisja interesowała się już zbrodnią na Żydach w Jedwabnem. Zachowała się opatrzona nieczytelnym podpisem odręczna notatka z 17 października 1965 r. następującej treści: „Ds 29/61. Zbrodnie w Jedwabnem i Tykocinie.

---

[41] Ponieważ jednak przełożeni zwrócili Waldemarowi Monkiewiczowi uwagę, że wznawianie postępowania tylko w celu dołączenia do jego akt „już uprzednio przeprowadzonych dowodów” było niewłaściwe, 6 grudnia prokurator anulował swoje poprzednie postanowienia (AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 133, 134, 146, 147).

[42] Zob. np. W. Monkiewicz, *Zagłada skupisk żydowskich w regionie białostockim w latach 1939, 1941–1944*, „Studia Podlaskie”, t. 2, 1989. Wcześniejsze publikacje tego autora odnotowuje Tomasz Szarota w kalendarium zamieszczonym w t. 1 niniejszej publikacji.

8 V [19]61 Gen[eralna] Prok[uratura] nadesłała doniesienie P[ejsacha] Zdrojewicza. Przekazać O[kręgowej] K[omisji] Białystok. Archiwalia" oraz odręczna zapiska z 21 grudnia 1965 r.: „Trzeba przesłuchać Pejsacha Zdrojewicza", a także brudnopis pisma przewodniego z 10 kwietnia 1968 r., z którego wynika, że akta Ds 29/61 „dotyczące zbrodni spalenia 1700 Żydów w Jedwabnem" wysłano do Okręgowej Komisji w Białymstoku „celem wykorzystania w śledztwie prowadzonym w tej sprawie"[43]. Niestety, ani w Białymstoku, ani w Warszawie nie udało się odnaleźć akt oznaczonych sygnaturą Ds 29/61. Nie wiemy więc, jakie dokumenty zawierały, czego dotyczyło doniesienie Pejsacha Zdrojewicza i czy w tej sprawie podjęto jakieś działania.

W niniejszej publikacji uwzględniono wszystkie protokoły przesłuchań, decyzje procesowe, wnioski o ściganie i sprawozdania ze śledztwa z akt śledztwa Ds 24/67. Pominięto zaś kilka dokumentów o charakterze formalnym, które omówiono w niniejszym wstępie lub w przypisach do dokumentów.

Zgodnie z praktyką GKBZH materiały śledztwa Ds 24/67 sporządzono w trzech egzemplarzach (niekiedy wykonywano także ich odpisy). Jedna kopia każdego dokumentu pozostawała w Okręgowej Komisji, a dwie wysyłano do centrali. Materiały przesłane do Warszawy później połączono z aktami nadzoru nad tym śledztwem (Sn 1/2/68) i obecnie stanowią jednostkę archiwalną oznaczoną sygnaturą W 384, składającą się z dwóch poszytów: w pierwszym jest większość materiałów śledztwa, a w drugim kopie protokołów, których oryginały zostały wysłane do Niemiec jako materiał dowodowy.

Podstawę publikowanych dokumentów stanowią ich pierwsze egzemplarze, a w wypadku protokołów wysłanych do Ludwigsburga – podpisane kopie. Ponieważ jednak dokumentację śledztwa podzielono niekonsekwentnie, oryginały niektórych protokołów pozostały w Białymstoku[44]. Dlatego też pod kilkoma publikowanymi w zbiorze dokumentami widnieje sygnatura Bi 1/159, pod którą są one przechowywane w archiwum tamtejszego Oddziału IPN.

[43] AIPN, W 348, poszyt 1, k. 1–3.

[44] Co znamienne, protokół konfrontacji Józefa Grądowskiego z Antonim Grzymałą wykonano tylko w jednym egzemplarzu i nigdy nie przesłano go do Głównej Komisji w Warszawie.

Nr 1

1967 maj 27, Białystok – Postanowienie członka OKBZH w Białymstoku sędziego Zbigniewa Ludwiczaka o wszczęciu śledztwa w sprawie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem

Dnia 27 V 1967 r.[a]
Sygn. akt Ds 24/67

Postanowienie
o wszczęciu śledztwa

Białystok, dnia 27 V 1967 r.[b]

Członek [Komisji] Okręgowej sędzia powiatowy delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku Zbigniew Ludwiczak na podstawie art. 4 dekretu z dnia 10 XI 1945 r. o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (DzU nr 51, poz. 293) w związku z art. 236 § 1 kpk

postanowił:

1. Wszcząć śledztwo w sprawie spalenia w stodole około 1600 Żydów z Jedwabnego, pow. Łomża, przez Niemców w lipcu 1941 r., tj. o przestępstwo z art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 r. o wymiarze kary dla faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami (DzU z r. 1946, nr 69, poz. 377).
2. Dotychczas zebrane materiały załączyć do materiałów śledztwa[c].

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 89, oryginał, rkps na drukowanym formularzu.

[a] *Nową datę wpisano nad przekreśloną* 14 X 1967 r. *Powyżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*
[b] *Nową datę wpisano nad przekreśloną* 14 X 1967 *innym charakterem pisma niż wypełniono formularz.*
[c] *Poniżej nieczytelny podpis. Na dokumencie pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku*.

Nr 2

1967 maj 27, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Józefa Grądowskiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

Urodziłem się w Jedwabnem. Kiedy do Jedwabnego wkroczyli w 1941 roku Niemcy, to zamieszkiwałem tutaj z żoną Feliksą i dwojgiem dzieci, Romanem i Julianem. Jestem narodowości żydowskiej. Kilka dni po wkroczeniu hitlerowców burmistrzem miasta został Karolak. Zastępcą jego został Śliwecki. Jak sobie przypominam, to w początkach lipca 1941 roku, było to w czwartek, przebywałem w domu. Około godz. 8 rano przyszli do mnie Feliks Żyluk, Antoni Surowiecki i Grzymała i powiedzieli mnie, abym wyszedł z mieszkania i udał się na rynek w Jedwabnem do pracy przy rwaniu trawy. Liczyłem się z tym, że mogą mnie oni wyciągnąć siłą, i dlatego poszedłem dobrowolnie. Mieli oni przy sobie pałki żelazne i drewniane i bałem się, że mnie mogą pobić, jeżeli nie pójdę dobrowolnie. Kiedy wyszedłem na ulicę, to widziałem, że Żydzi nosili kawały betonu z rozbitego pomnika Lenina do stodoły. Przy tej robocie pilnował ich jeden Niemiec, który robił zdjęcia. Następnie ludzie ci zostali odprowadzeni przez Niemców i warta niemiecka na ulicy zrobiła się mniejsza. W tym czasie jeden z moich znajomych, Polak, którego nazwiska nie pamiętam, podszedł do mnie i zabrał mnie i moją żonę z dziećmi, i zaprowadził do naszego mieszkania. Liczyłem się z tym, że już do mnie po raz drugi nie przyjdą, i dlatego nie bałem się pójść do swego domu. Ludzie nie widzieli, jak wracaliśmy do domu. Wieczorem słyszałem na mieście krzyk, że Żydzi zostali podpaleni w stodole. Ja oknem nie wyglądałem, bo bałem się, aby mnie nie zauważono. Dymu palącej się stodoły nie widziałem.

Przez kilka dni nie wychodziliśmy z domu. Potem na polecenie władz niemieckich zameldowaliśmy się w magistracie. Ponieważ jestem z zawodu stolarzem, to poszedłem na wieś do pracy, natomiast żona z dziećmi została w Jedwabnem. Po upływie paru tygodni od czasu spalenia Żydów w Jedwabnem zostało utworzone getto. Ja w tym getcie przebywałem z żoną i dziećmi. W 1942 roku, w Dzień Zaduszny, przyszli do mojego domu Niemcy i kazali mnie stawić się na posterunek żandarmerii. Ponieważ nie kazali mnie przynieść żadnych narzędzi, to zorientowałem się, że pewnie będą wywozili Żydów. Kiedy Niemcy odeszli, postanowiliśmy wszyscy uciekać. Uciekaliśmy oknami. Żona i dzieci zostały złapane, natomiast mnie udało się uciec. O złapaniu żony i dzieci dowiedziałem się od Rakowskiego zam. we wsi Siestrzanki[a]. Następnie przez cały okres pozostałej okupacji hitlerowskiej pracowałem na wsi u różnych rolników jako stolarz. Żona i dzieci zostały odwiezione do Zambrowa i nie wiem, co się z nimi stało.

Po odczytaniu podpisano[b].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 32, oryginał, mps.

---

[a] *W oryginale błędnie* Sześcianki.

[b] *Poniżej podpisy prokuratora i świadka oraz pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku. Podpis świadka również na pierwszej stronie protokołu*.

Nr 3

1967 maj 27, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Antoniego Grzymały przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

Od 1914 roku mieszkam w Jedwabnem i przebywałem tutaj przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Po wejściu Niemców pracowałem w miejscowym młynie i byłem pomocnikiem mechanika. Jak sobie przypominam, to w pierwszych dniach lipca 1941 roku, któregoś dnia, kiedy powróciłem z pracy, dowiedziałem się od ludzi, że poprzedniego dnia zostali zniszczeni Żydzi. Mieli oni prawdopodobnie zostać spaleni. Ja tej stodoły, w której Żydzi zostali spaleni, nie oglądałem. Żydów z domu nie wypędzałem w tym czasie i nic więcej w tej sprawie nie wiem.

Po odczytaniu podpisano[a].

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 113, oryginał, mps na drukowanym formularzu.

[a] *Poniżej podpisy prokuratora i świadka oraz pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*

Nr 4

1967 maj 27, Jedwabne – Protokół konfrontacji świadka Antoniego Grzymały ze świadkiem Józefem Grądowskim przeprowadzonej przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

Protokół konfrontacji

Dnia 27 maja 1967 w Jedwabnem wiceprokurator wojewódzki w Białymstoku Janusz Morat, po zapoznaniu się z aktami sprawy spalenia Żydów w Jedwabnem w lipcu 1941 i zważywszy, że pomiędzy zeznaniami świadków przesłuchanych w tej sprawie, a mianowicie pomiędzy Antonim Grzymałą i Józefem Grądowskim, zachodzą istotne sprzeczności, działając na zasadzie art. ...[a] kpk

postanowił

w celu wyjaśnienia tych sprzeczności stawić ich do oczu.

Antoni Grzymała **Józef Grądowski**

Pytanie:
czy konfrontowani znają się wzajemnie i od kiedy?

Józefa Grądowskiego znam osobiście. Znam go przynajmniej od 30 lat.

Antoniego Grzymałę znam osobiście. Poznałem go w lipcu 1941.

Pytanie:
czy konfrontowani spotkali się w czasie okupacji i w jakich okolicznościach?

Józefa Grądowskiego widziałem w początkowym okresie okupacji hitlerowskiej, chodzącego po mieście. Nie rozmawiałem z nim i nie bywałem u niego w domu.

W pierwszych dniach lipca 1941 Antoni Grzymała wspólnie z Feliksem Żylukiem i Antonim Surowieckim przyszli do mego mieszkania uzbrojeni w pałki drewniane i żelazne i kazali mnie wyjść na rynek w Jedwabnem. Tego dnia wieczorem zostali spaleni w stodole Żydzi z Jedwabnego. Później szereg razy widywałem na mieście Antoniego Grzymałę.

Pytanie:
co św[iadek] **Antoni Grzymała ma do zeznania w związku z wypowiedzią świadka Józefa Grądowskiego?**

Stwierdzam, że nie byłem w lipcu 1941 w domu Józefa Grądowskiego i nie wypędzałem go z tego domu. Nie byłem uzbro-

[a] *Numeru artykułu nie wpisano.*

jony w żadną pałkę i żadnych Żydów z domu nie wypędzałem. W tym czasie, jak wypędzano Żydów, spałem w domu, ponieważ pracowałem na nocnej zmianie.

Pytanie:

czy świadek Józef Grądowski w dalszym ciągu podtrzymuje swoje zeznania?

Słyszałem wypowiedź Antoniego Grzymały i w dalszym ciągu podtrzymuję swoje zeznania, że to właśnie on uzbrojony w pałkę wypędzał mnie na ulicę.

Na tym konfrontację zakończono[b].

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 116, oryginał, mps.

[b] *Poniżej podpisy prokuratora i świadków. Podpisy świadków również na pierwszej stronie protokołu.*

Nr 5

1967 maj 27 – Protokół przesłuchania świadka Jana Michała Kiełczewskiego przez członka OKBZH w Białymstoku sędziego Zbigniewa Ludwiczaka

Mieszkam w Jedwabnem od urodzenia. W chwili kiedy do Jedwabnego wkroczyły wojska niemieckie, byłem w Białymstoku w więzieniu. Wróciłem do Jedwabnego 29 czerwca 1941 roku. Niemcy utworzyli władze cywilne. Pamiętam, że burmistrzem został Karolak. W dniu 9 lipca 1941 roku pojechałem do wsi Grądy[1] i wróciłem do domu 10 VII 1941 r. wieczorem. Wówczas dowiedziałem się od mieszkańców Jedwabnego, że Niemcy spalili w stodole Śleszyńskiego Bronisława Żydów. Słyszałem, że w tym pomagała ludność cywilna, ale kto pomagał Niemcom, tego nie wiem. Przed wojną Jedwabne miało 3000 ludności, z czego prawie połowę stanowili Żydzi. Z Żydów ocalałych pamiętam: Grądowski Józef, Kosacki Rubin z 15-letnim synem. W dniu 11 lipca nawet ukryłem Żydówkę z małą dziewczynką w swoim chlewie. Rano Żydówka ta opuściła mój chlew i udała się w niewiadomym kierunku. Daty dokładnie nie pamiętam, w sierpniu lub we wrześniu Niemcy [[a]] nakazali Żydom codziennie się meldować w żandarmerii niemieckiej. Niemcy zatrudniali Żydów przy pracach polowych. Od mieszkańców Jedwabnego dowiedziałem się, że Niemcy wywieźli wszystkich Żydów do getta w Łomży.

Omówienie – skreślono – „utworzyli w Jedwabnem getto i".

Po odczytaniu podpisuję.

Podpis przesłuchującego[b]

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 111, oryginał, rkps na drukowanym formularzu.

---

[a] *W oryginale skreślone* utworzyli w Jedwabnem getto i.

[b] *Poniżej podpisy sędziego i świadka oraz pieczęć okrągła Sądu Powiatowego w Białymstoku. Podpis świadka również na pierwszej stronie protokołu.*

[1] Grądy leżą w odległości 4 km na południowy wschód od Jedwabnego.

Nr 6

1967 maj 27, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Bolesława Olszewskiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

Od roku 1918 przebywam w Jedwabnem i byłem na tym terenie przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Jak mnie wiadomo, to po kilku dniach od wkroczenia Niemców został przez nich wyznaczony na burmistrza miasta Karolak, imienia nie znam. Wiceburmistrzem został Eugeniusz Śliwecki. Innych osób, które weszły w skład zarządu miasta, nie znam. Nie mogę powiedzieć, ilu było Żydów w Jedwabnem, ale stwierdzam, że większość ludności to byli właśnie Żydzi. Było ich więcej niż 1000 osób. Niemcy niezwłocznie po wkroczeniu do miasta utworzyli posterunek żandarmerii, który mieścił się w tym budynku, gdzie obecnie znajduje się posterunek MO. Nazwisk żandarmów z posterunku nie znam. Polacy na tym posterunku nie pracowali. Poza żandarmerią był jeszcze posterunek żandarmerii polowej[1], który mieścił się również przy rynku, chyba pod numerem 7.

W moim mieszkaniu od czasu wstąpienia Niemców ukrywał się Żyd Rubin Kosacki ze swoim 15-letnim synem. W kilka dni po wkroczeniu Niemców, w pierwszych dniach lipca 1941, kiedy wyjrzałem oknem ze swego mieszkania około godz. 11, to zobaczyłem tłum Żydów pędzonych przez Niemców w kierunku rynku. Żydzi byli pędzeni przez żandarmów i wojsko niemieckie, które wkroczyło do Jedwabnego, a do tego czasu nie opuściło jeszcze tej miejscowości[2]. Przez cały dzień spędzano Żydów na rynek w Jedwabnem i kazano im pielić na rynku trawę. Ja nie wychodziłem ze swego mieszkania, ponieważ się bałem, a widziałem to tylko wyglądając oknem. Kosackiego z synem umieściłem u siebie w piwnicy i bałem się, żeby go Niemcy nie odnaleźli. Z tego względu nie wychodziłem na ulicę, aby nie zwracać na siebie uwagi, a jednocześnie nie miałem pewności, czy Niemcy nie zaczną zganiać również Polaków.

Widziałem, że nad wieczorem Niemcy pogonili wszystkich Żydów w kierunku cmentarza żydowskiego. Powiedziałem o tym Kosackiemu, który odpowiedział mnie, że przypuszcza, że tych Żydów spalą, podobnie jak to zrobili w Radziłowie. Od ludzi wiedziałem, że w Radziłowie, położonym w odległości około 18 km od Jedwabnego, przed dwoma lub trzema dniami spalono w jakiejś stodole zgonionych z tamtej miejscowości Żydów. Po kilku minutach zobaczyłem przez okno dym z kierunku cmentarza. Nie wiedziałem, co się paliło, a z okna mojego nie było tego widać. Po godzinie czasu dowiedziałem się od ludzi, że Niemcy zegnali Żydów do stodoły Bronisława Śleszyńskiego i tam ich spalili. Po upływie pół godziny od czasu kiedy spostrzegłem dym, czuć było swąd palonych ciał. Domyśliłem się wtedy sam, że Niemcy palą Żydów. Wśród zegnanych na rynek Żydów było bardzo wiele malutkich dzieci, prowadzonych przez matki za ręce. Niemowlęta były przez Żydówki trzymane na rękach. Jak się dowiedziałem, to dzieci te również zostały spalone z matkami.

---

[1] Inni świadkowie nie potwierdzają informacji, że w Jedwabnem istniał drugi posterunek żandarmerii.

[2] Z większości relacji wynika, że 10 VII 1941 r. w Jedwabnem nie było niemieckich jednostek wojskowych, a jedynie żandarmi z miejscowego posterunku oraz gestapowcy, którzy przyjechali samochodami osobowymi.

[a]Po kilku dniach Niemcy kazali ludności polskiej wykopać dół na cmentarzu żydowskim i tam zostały pochowane zwłoki Żydów spalonych w stodole[3]. Ja nie chodziłem oglądać tej stodoły po spaleniu, ponieważ dowiedziałem się od ludzi, że niektóre ciała nie spłonęły, a tylko zostały nadpalone, i część Żydów po prostu podusiła się – psychicznie nie potrafiłbym znieść takiego widoku i to mnie powstrzymywało od osobistego obejrzenia stodoły[a].

Po kilku dniach Niemcy utworzyli w Jedwabnem getto, do którego spędzono wszystkich Żydów ocalałych z pogromu, którzy ukrywali się w mieście lub okolicy. Po upływie miesiąca getto to zostało zlikwidowane, a Żydzi wywiezieni do Zambrowa. O rozstrzeliwaniach Żydów w Jedwabnem nie słyszałem i chyba nie miało to miejsca. Ukrywający się poprzednio u mnie Żyd Kosacki wraz ze swoim synem również został wywieziony do getta w Zambrowie.

Po odczytaniu podpisano[4].

(J[anusz] Morat)[b] (B[olesław][c] Olszewski)[d]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 35–36, oryginał, mps.

[a–a] *Fragment opuszczony w uwierzytelnionych odpisach tego protokołu, zapewne przez przeoczenie.*

[b] *Powyżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*

[c] *W oryginale błędny inicjał imienia* Cz.

[d] *Powyżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*

[3] Wyniki przeprowadzonych w 2001 r. prac ekshumacyjnych wskazują, że ciała ofiar pochowano w bezpośrednim sąsiedztwie spalonej stodoły.

[4] Por. też zeznania Bolesława Olszewskiego z 1949 r., VII, dok. nr 27, oraz z 1974 r., IX, dok. nr 22.

Nr 7

1967 maj 27, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Czesława Strzelczyka przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

Urodziłem się w Jedwabnem i przez cały okres okupacji hitlerowskiej przebywałem w tej miejscowości. Po kilku dniach od czasu zajęcia Jedwabnego przez wojska hitlerowskie Niemcy ustanowili polski zarząd cywilny miasta. Burmistrzem został Karolak, szwagier przedwojennego burmistrza Walentego Grądzkiego. Poza Karolakiem, jak mnie się wydaje, do władz miejskich wszedł również jako wiceburmistrz Eugeniusz Śliwecki. Innych osób, które weszły w skład władz miejskich, nie znam. Jak sobie przypominam, to zaraz po wkroczeniu Niemców utworzono posterunek żandarmerii. Mieścił się on w tym samym budynku, w którym mieści się obecnie posterunek MO. Przypominam sobie, że jeden z żandarmów nazywał się Peter, ale nie wiem, czy jest to nazwisko, czy też imię. Niemcy po wkroczeniu do Jedwabnego urządzili na rynku miejskim piwiarnię i ja dowoziłem do tej piwiarni piwo z Drozdowa.

Jak sobie przypominam, to któregoś dnia na początku lipca 1941 roku zamiatałem ulicę i w tym czasie przechodził burmistrz Karolak, i z takim zadowoleniem powiedział do mnie, że dzisiaj Niemcy albo spalą, albo wystrzelają Żydów. Ludność Jedwabnego liczyła 2000 osób, z czego 60 do 70 procent było Żydów. Było to około 3 rano [*sic!*]. Po tej wypowiedzi burmistrz poszedł w kierunku piwiarni.

Po skończeniu zamiatania ulic również i ja poszedłem do tej piwiarni, żeby powiedzieć jednemu z pracowników piwiarni – Józefowi Pajce – o tym, co dowiedziałem się od burmistrza. Kiedy wszedłem do piwiarni, spotkałem tam ponownie Karolaka, który powtarzał to samo, co mnie powiedział poprzednio. Karolak pił wtedy piwo i jego wypowiedź poza mną słyszał również Pajko. Po wyjściu Karolaka powiedziałem do Pajki, żebyśmy pojechali po piwo do Drozdowa, to przez to unikniemy przyglądania się mordowaniu Żydów. Założyłem konia i wspólnie z nim bocznymi drogami pojechaliśmy do Drozdowa. Wyjechaliśmy około godz. 5. Powróciliśmy po godz. 21 tego samego dnia[1]. Po powrocie dowiedzieliśmy się od miejscowej ludności, że Żydzi zostali spaleni w stodole. Ludzie mówili, że wszyscy Żydzi z Jedwabnego zostali zgonieni do jednej stodoły i spaleni. Stodoła, do której Żydzi zostali spędzeni, należała do Bronisława Śleszyńskiego. Stodoła była położona przy cmentarzu żydowskim. W tej chwili nic po tej stodole nie zostało, a na jej miejscu znajduje się uprawne pole.

Następnego dnia przejeżdżałem obok tej stodoły i widziałem przez nie całkiem wypalone ściany stodoły częściowo spalone zwłoki ludzkie. Zwłoki te były w pozycji stojącej, zbite w jedną masę, i niektórzy sprawiali wrażenie, że ogień w ogóle do nich nie doszedł, a po prostu udusili się w ścisku. Ludzie byli tam gęsto upychani jeden obok drugiego.

Następnego dnia po spaleniu Żydów Niemcy za pośrednictwem burmistrza kazali miejscowej ludności przenieść te zwłoki na cmentarz żydowski i tam je pochować, co zostało wykonane[2].

---

[1] Odległość z Jedwabnego do Drozdowa wynosi 20 km.

[2] Por. IX, dok. nr 6, przyp. 3.

Przed zgonieniem Żydów do stodoły część z nich dowiedziała się o zamiarach Niemców i ukryła się albo u mieszkańców Jedwabnego, albo też zbiegła do okolicznych wsi i lasów. Ze znajomych mnie Żydów uratowali się: Bajkowski z córką nazwiskiem Holzmann, Kuropatwina z pięciorgiem dzieci. Inni Żydzi, których znałem, zginęli. Nie znam nazwisk mieszkańców Jedwabnego, którzy osobiście widzieli spędzanie Żydów. W kilka dni po spaleniu Żydów w stodole Niemcy utworzyli w Jedwabnem getto, w którym znalazło się około kilkuset Żydów odnalezionych w mieście i połapanych w okolicy. Getto to było utrzymywane około miesiąca czasu, po czym wszyscy Żydzi zostali wywiezieni do Zambrowa, gdzie tworzono większy ośrodek żydowski. O rozstrzeliwaniach Żydów nie słyszałem. Jakie jednostki niemieckie dokonały spalenia Żydów, tego nie wiem, czy było to wojsko, czy też oddziały żandarmerii.

Po odczytaniu podpisano[3].

(J[anusz] Morat)[a] (Cz[esław] Strzelczyk)[b]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 39–40, oryginał, mps.

[a] *Powyżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[b] *Powyżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*
[3] Por. zeznania Czesława Strzelczyka złożone w następnych latach, IX, dok. nr 13, 15 i 23.

Nr 8

1967 maj 27, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Mariana Żyluka przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Janusza Morata

W Jedwabnem przebywam od 1914 roku i byłem tu przez cały okres okupacji hitlerowskiej. Przypominam sobie, że zaraz po wkroczeniu hitlerowców do Jedwabnego burmistrzem miasta został ustanowiony przez Niemców Karolak Marian. Do magistratu przyjęci zostali jednocześnie Eugeniusz Śliwecki, Sobuta i inni, których nazwisk obecnie nie pamiętam. Żaden z nich w chwili obecnej nie mieszka w Jedwabnem. Karolak nie żyje, Śliwecki jest w USA, a gdzie przebywa Sobuta, nie wiem. Jak sobie przypominam, to w kilka dni po wkroczeniu Niemców został w Jedwabnem utworzony posterunek żandarmerii niemieckiej. Któregoś dnia w początkach lipca 1941 usłyszałem ze swego mieszkania krzyki ludzi na mieście. W tym czasie leżałem w domu chory i dlatego nie wyglądałem oknem, aby stwierdzić, co się stało[1]. Dowiedziałem się następnie od ludzi, że tego dnia Niemcy zgonili Żydów i spalili ich w stodole. Nic więcej na ten temat nie wiem.

Po odczytaniu podpisano[a].

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 114, oryginał, mps na drukowanym formularzu.

[a] *Poniżej podpisy prokuratora i świadka oraz pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku. Podpis świadka również na pierwszej stronie protokołu.*

[1] W 1948 r. przed Sądem Grodzkim w Łomży Marian Żyluk zeznał, że był naocznym świadkiem zbrodni. Podczas procesu w 1949 r. twierdził, że leżał chory po tym, jak pobili go Niemcy. Natomiast występując jako świadek w postępowaniu przeciwko Józefowi Sobucie w 1953 r., zeznał, iż w owym czasie ukrywał się przed Niemcami. Por. VI, dok. nr 12; VII, dok. nr 11, 12, 41; VIII, dok. nr 15.

Nr 9

1967 listopad 15, Łomża – Protokół przesłuchania świadka Józefa Grądowskiego przez sędziego Sądu Powiatowego w Łomży Jana Staszałka

W Jedwabnem mieszkam od urodzenia. W lipcu 1941 roku w godzinach rannych przychodzili do domów żydowskich nieznani mi mężczyźni ubrani po cywilnemu i w maskach, którzy mówili do nas po polsku i kazali nam, to jest Żydom, stawiać się na rynek. Gdy stawiliśmy się na rynku, to wszystkich mężczyzn oddzielono od kobiet i dzieci, a następnie mężczyzn zaprowadzono za miasto do stodoły Śleszyńskiego. Ja nie poszedłem do tej stodoły, ponieważ Polacy Feliks Żyluk i Antoni Surowiecki, którzy obecnie mieszkają gdzieś w woj. olsztyńskim, i Grzymała, którego imienia nie pamiętam, a obecnie zamieszkały w Jedwabnem przy młynie, zabrali mnie, żonę i dzieci i ukryli w domu Żyluka[1]. Natomiast mężczyzn, których zabrano do stodoły Śleszyńskiego w liczbie około 1500 osób, spalono w tej stodole. Kto ich spalił, tego nie wiem.

Będąc na rynku w Jedwabnem, widziałem Niemca w mundurze, ludzie mówili, że to gestapowiec. Czy było tam więcej Niemców, tego nie wiem, bo rynek jest dość duży, a i ludzi na rynku było bardzo dużo. Kto był naocznym świadkiem podpalenia stodoły, w której znajdowali się Żydzi, tego nie wiem.

Po jakimś czasie, gdy wydzielono część ulicy na getto, to ja wraz z żoną i dwojgiem dzieci przenieśliśmy się do tego getta. W listopadzie 1942 roku chodzili po getcie i kazali nam – Żydom – następnego dnia stawić się do kancelarii żandarmerii. Ja nie stawiłem się do żandarmerii, ponieważ uciekłem i ukrywałem się we wsi Janczewko[a] u Franciszka Karwowskiego aż do wyzwolenia[2]. Żona i dzieci również uciekły, ale zostali złapani przez żandarmów i wywiezieni do getta w Zambrowie, skąd już nie powrócili. Więcej w sprawie zbrodni hitlerowskich nic nie wiem.

Odczytano.

Sędzia: (–) Jan Staszałek Świadek: Protokolant: Krystyna Borawska[b]

Źródło: AIPN Oddział Białystok, Bi 1/159, k. 125–126, oryginał, mps.

---

[a] *W oryginale błędnie* Janczewek.

[b] *Poniżej podpisy świadka, sędziego i protokolanta oraz pieczęć okrągła Sądu Powiatowego w Łomży.*

[1] Przesłuchiwany pół roku wcześniej Grądowski zeznał, że to właśnie uzbrojeni w pałki Feliks Żyluk, Antoni Surowiecki i Antoni Grzymała zabrali go wraz z rodziną na rynek. Por. IX, dok. nr 2 i 4; por. też zeznania Grądowskiego złożone w postępowaniach karnych w sprawie Bolesława Ramotowskiego i innych oraz w sprawie Józefa Sobuty, VII, dok. nr 93, 110, 138, 147; VIII, dok. nr 14, 45, 49.

[2] Por. oświadczenie Józefa Grądowskiego z 1962 r., V, dok. nr 11 i 14. Wspomniany tu Franciszek Karwowski był ojcem Antoniny Wyrzykowskiej i teściem Aleksandra Wyrzykowskiego.

Nr 10

1967 listopad 15, Łomża – Protokół przesłuchania świadka Czesławy Łojewskiej przez sędziego Sądu Powiatowego w Łomży Jana Staszałka

Od 1935 roku mieszkam w mieście Jedwabnem bez przerwy do chwili obecnej. W okresie lata 1941 roku byłam u bratowej Adeli Gulacz we wsi Kamianki, by pomóc jej przy żniwach. Gdy wróciłam do Jedwabnego, to słyszałam od ludzi, że została spalona duża ilość Żydów przez hitlerowców. Nazwisk tych ludzi, od których słyszałam o spaleniu Żydów, nie pamiętam. Więcej w sprawie zbrodni hitlerowskich nic nie wiem.

Odczytano.

Sędzia: (–) Jan Staszałek Świadek: Protokolant: Krystyna Borawska[a]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 45, oryginał, mps.

[a] *Poniżej podpisy świadka, sędziego i protokolanta oraz pieczęć okrągła Sądu Powiatowego w Łomży.*

Nr 11

1968 kwiecień 10, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Brzózki przez prokuratora powiatowego w Łomży Eugeniusza Kukiełkę

Przez cały okres okupacji niemieckiej przebywałem w miejscowości Pawełki, pow. Łomża. Osobiście nie byłem świadkiem mordowania ludzi przez Niemców. Nie pamiętam dokładnie, w którym roku, w każdym bądź razie było to w okresie letnim, jednego dnia szedłem do Jedwabnego. Będąc w odległości około 5 km od Jedwabnego, zauważyłem pożar i równocześnie usłyszałem straszny krzyk ludzi. W związku z tym do Jedwabnego nie poszedłem, a wróciłem się z powrotem do domu. Tego samego dnia dowiedziałem się, że Niemcy spalili Żydów w stodole. Po upływie kilku dni od tego faktu sołtys Wiśniewski, który obecnie nie żyje, powiedział mi, abym wziął łopatę i udał się do posterunku policji niemieckiej. Przypominam sobie, że wówczas do posterunku zgłosiło się sporo mężczyzn z łopatami. Z posterunku Niemcy nas zaprowadzili do stodoły Śleszyńskiego. Po przyjściu na miejsce stwierdziliśmy, że stodoła była spalona, a na jej zgliszczach były kości spalonych ludzi. Niemcy polecili nam, aby ciała ludzkie spalone przysypywać ziemią, co my czyniliśmy. W czasie nasypywania ziemi na ciała ludzkie widziałem dokładnie, że nie wszyscy ludzie byli spaleni. Niektórzy ludzie w ogóle nie byli spaleni, a dało się zauważyć, że śmierć nastąpiła na skutek uduszenia. Ludzi, którzy byli spaleni w tej stodole, mogło być kilkaset.

O ile chodzi o rodzinę Mościckich, to słyszałem od ludzi, lecz od których, już nie pamiętam, że zostali oni wzięci z domu przez policję niemiecką z Jedwabnego. O ile pamiętam, w tym czasie w policji niemieckiej w Jedwabnem byli: Bittmann[a] jako komendant posterunku, Niemiec Peter, Krigier[b], Kolasko.

Zeznałem wszystko zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem protokół został mi odczytany.

Przesłuchał:	Protokołowała:	Zeznał:[c]
(E[ugeniusz] Kukiełka)	(Cz. Nerkowska)	(Brzózka Tadeusz)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 2–3, kopia, mps.

[a] *W tekście błędnie* Bitmann.
[b] *Krieger?*
[c] *Poniżej podpisy prokuratora, protokolanta i świadka oraz pieczęć okrągła Prokuratury Powiatowej w Łomży. Te same podpisy również na pierwszej stronie protokołu.*

Nr 12

1968 kwiecień 10, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Leona Dziedzica przez prokuratora powiatowego w Łomży Eugeniusza Kukiełkę

Przez cały czas okupacji niemieckiej przebywałem w miejscowości Przestrzele, pow. Łomża. Posterunek policji i żandarmerii niemieckiej, który obsługiwał teren, gdzie ja mieszkałem, znajdował się w Jedwabnem. Przypominam sobie, że komendantem policji był Niemiec o nazwisku Bittmann[a]. Poza tym w policji byli Peter, Krigier[b] oraz z Polaków Jerzy Tarnacki, Piechowski i Kościelecki. Z Polaków, którzy byli w policji, żyje jeszcze Jerzy Tarnacki, który obecnie zamieszkuje na ziemiach zachodnich.

Ja osobiście nie widziałem, aby któryś z ww. policjantów osobiście zabijał ludzi. Również nie widziałem osobiście faktu zabójstwa rodziny Mościckich. Słyszałem jedynie od ludzi, lecz od których, to ja w tej chwili nie pamiętam, że rodzina Mościckich została zamordowana przez Niemców za ukrywanie Bronakowskiego. Według mnie najgorszym z policjantów niemieckich był Bittmann, który bez dania[c] racji bił Polaków. Między innymi Bittmann mnie pobił rękami i pałką gumową za to, że nie powiedziałem, gdzie przebywa moja siostra, która uciekła z przymusowych robót.

Pamiętam, a mogło to być w 1943 r. [*sic!*], że otrzymałem wezwanie celem stawienia się do policji w Jedwabnem z łopatą. Wówczas do posterunku w Jedwabnem z łopatami przyszli między innymi: Mucharski, obecny czapnik, zamieszkały w Jedwabnem, Franciszek Kołdys, przebywający obecnie w USA, i inni. Z posterunku Niemcy zaprowadzili nas do stodoły stanowiącej własność Śleszyńskiego. Po przyjściu do tej stodoły zauważyłem, że stodoła ta była już spalona całkowicie. Wschodnia część stodoły była zupełnie spalona i na miejscu spaleniska widać było szczątki spalonych kości ludzkich. Natomiast w drugiej części stodoły spalone ciała ludzkie były przykryte cienką warstwą ziemi. Niemcy polecili nam, aby łopatami sypać ziemię na ciała ludzkie, co też robiliśmy. W trakcie wykonywania tej pracy przyszedł Śleszyński i coś porozmawiał z Niemcami, lecz co, to nie słyszałem. W każdym bądź razie po tej rozmowie Niemcy polecili nam kopać dół. Po wykopaniu dołu polecono nam, aby spalone ciała ludzkie wrzucać do dołu, co też czyniliśmy. Słyszałem, lecz od kogo, już nie pamiętam, że w stodole Śleszyńskiego Niemcy spalili Żydów. Według mnie w stodole tej mogło być spalone około 500 Żydów. W czasie kopania dołu i ładowania do tych dołów ciał żydowskich pilnowali nas Niemcy, którzy byli w policji w Jedwabnem.

Zeznałem zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem protokół został mi odczytany.

Przesłuchał:	Protokołowała:	Zeznał:[d]
(E[ugeniusz] Kukiełka)	(Cz. Nerkowska)	(Leon Dziedzic)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 46–47, oryginał, mps.

---

[a] *W oryginale tu i dalej błędnie* Bitmann.
[b] *Krieger?*
[c] *W oryginale* zdania.
[d] *Poniżej podpisy prokuratora, protokolanta i świadka oraz pieczęć okrągła Prokuratury Powiatowej w Łomży. Te same podpisy również na pierwszej stronie protokołu.*

Nr 13

1968 kwiecień 10, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Czesława Strzelczyka przez prokuratora powiatowego w Łomży Eugeniusza Kukiełkę

Przez cały okres okupacji niemieckiej przebywałem w Jedwabnem. Od pierwszego dnia wejścia Niemców zaczęli oni mordować Polaków, Żydów. Ja osobiście nie byłem świadkiem bezpośrednim zabójstwa Polaka lub Żyda przez Niemca. W czasie okupacji między innymi woziłem piwo furmanką z Drozdowa do Jedwabnego. O ile pamiętam, w czerwcu 1941 r. miałem jechać po piwo do Drozdowa, bowiem dowiedziałem się od ówczesnego burmistrza Karolaka, że w dniu tym w Jedwabnem będą strzelać Żydów lub będą ich palić. Gdy wracałem już z piwem z Drozdowa, tuż przed zachodem słońca zauważyłem wybuch ognia w Jedwabnem. Zorientowałem się zaraz, że wybuch ognia ma związek z paleniem Żydów. Ponadto po drodze spotkałem jadącego chłopa wozem, którego nazwiska nie znam, i mówił on, że w Jedwabnem palą Żydów. Po przyjeździe do domu moja matka, która już nie żyje, opowiadała mi, że wszystkich Żydów Niemcy zaprowadzili do stodoły Śleszyńskiego, a następnie stodołę tę z Żydami podpalili. Pamiętam, że w tym dniu, w którym podpalili Niemcy stodołę z Żydami, to w naszym domu matka ukryła rodzinę żydowską o nazwisku Kuropatwa. Na drugi dzień byłem przy stodole, gdzie spalono Żydów, i widziałem spalone ciała.

W czasie okupacji posterunek policji niemieckiej był w Jedwabnem. Komendantem policji był Bittmann[a], poza tym z Niemców po nazwisku znałem Krigiera[b], Petera, Peschela[c]. Z policjantów niemieckich w posterunku w Jedwabnem najgorszy był komendant Bittmann. Niejednokrotnie widziałem, jak bez dania[d] racji bił on ludzi na ulicy. Najbardziej pamiętam fakt aresztowania Mościckiego. Żony Mościckiego wtedy nie aresztowali. Mościcki był aresztowany wtedy, gdy komendantem posterunku był Bittmann. Wydaje mi się, że gdyby mi okazano tych policjantów niemieckich, którzy byli w Jedwabnem, tobym ich rozpoznał. Samego faktu zastrzelenia Mościckiego nie widziałem. W każdym bądź razie jestem pewny, że Mościcki przebywał w areszcie policji w Jedwabnem i z tego aresztu odwieziono go do lasu przestrzelskiego, gdzie został rozstrzelany. Wtedy w lesie rozstrzelany został Mościcki wraz z żoną, jego brat i Bronakowski.

Zeznałem zgodnie z prawdą. Przed podpisaniem protokół został mi odczytany.

Przesłuchał:	Protokołowała:	Zeznał:[e]
(E[ugeniusz] Kukiełka)	(Cz. Nerkowska)	(Cz[esław] Strzelczyk)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 48–49, oryginał, mps.

---

[a] *W oryginale tu i dalej błędnie* Bitmann.
[b] *Kriegera?*
[c] *W oryginale błędnie* Peszla.
[d] *W oryginale* zdania.
[e] *Poniżej podpisy prokuratora, protokolanta i świadka oraz pieczęć okrągła Prokuratury Powiatowej w Łomży. Te same podpisy również na pierwszej stronie protokołu.*

Nr 14

1971 czerwiec 29, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Feliksa Kowalskiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem w Jedwabnem. Przypominam sobie, że kiedy Niemcy zajęli Jedwabne w czerwcu 1941 roku, to utworzyli tu niezwłocznie swoje władze cywilne oraz posterunek żandarmerii[1].

Już w początkach lipca 1941 roku żandarmi dopuścili się masowej zbrodni na ludności żydowskiej. Żydów mogło być w naszym mieście około 2000. Żandarmi pewnego dnia wszystkich zapędzili do stodoły Bronisława Śleszyńskiego. Znajdowała się ona przy cmentarzu żydowskim. Z opowiadań innych mieszkańców Jedwabnego wiem, że żandarmi wypędzili wszystkich Żydów z domów i umieścili we wspomnianej stodole. Następnie podpalili tę stodołę i Żydów spalili żywcem. Słyszałem tylko krzyk i jęk ludzi umieszczonych w stodole, a następnie widziałem wydobywające się płomienie i dym.

Po tym pogromie na miejscu zbrodni nie byłem. Wiem, że nieliczni Żydzi, którzy przypadkowo ocaleli, zostali umieszczeni przez żandarmów w getcie znajdującym się przy Starym Rynku. Następnie Żydzi ci zostali wywiezieni – prawdopodobnie do Zambrowa. Mogło ich być około 50 osób. Mienie pozostałe po ludności żydowskiej zabrali sobie Niemcy.

Słyszałem od ludzi, że żandarmi zamordowali także Markowskiego, który pochodził z Wizny. Podobno został razem z nim zastrzelony także jakiś chłopiec ze wsi Łoje[2]. Zwłoki zamordowanych przeniesiono na cmentarz w Jedwabnem.

Zygmunt Kozłowski i Aleksander Konopka zostali zabrani przez żandarmów już w 1944 roku lub na początku 1945 roku i zamordowani pod Prostkami.

Deportowani byli na roboty Tadeusz Gryczko, innych nie pamiętam.

Przesłuchałem:[a] Odczytałem:[b]

(Waldemar Monkiewicz) (F[eliks] Kowalski)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 4–5, kopia, mps.

[a] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[b] *Poniżej i na pierwszej stronie protokołu podpis świadka.*
[1] W rzeczywistości niemiecką administrację cywilną w Okręgu Białystok utworzono w sierpniu 1941 r.
[2] Chodzi zapewne o wieś Łoje-Awissa położoną 14 km na północny wschód od Jedwabnego.

Nr 15

1971 czerwiec 29, Jedwabne – Protokół przesłuchania świadka Czesława Strzelczyka przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem w Jedwabnem. Przypominam sobie, że kiedy Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i zajęli Jedwabne, to od razu utworzyli swoje władze. Rozpoczął urzędowanie amtskomisarz i powołano posterunek żandarmerii niemieckiej. Mieścił się on przy Nowym Rynku nr 11. Amtskomisarz urzędował przy ulicy Dwornej 8 w domu Chojnowskiego.

W pierwszych dniach lipca 1941 roku żandarmi niemieccy przystąpili do mordowania ludności żydowskiej. Nie wykluczam, że miało to miejsce w dniu 10 lipca. Mnie tego dnia nie było w domu. Dowiedziałem się bowiem od nieżyjącego już burmistrza, że Niemcy zamierzają wymordować Żydów. Ponieważ mieszkam w pobliżu cmentarza, prostuję – posiadam pole w tym kierunku – wolałem nie być w domu.

Kiedy wróciłem, to zauważyłem, że została spalona stodoła nieżyjącego już obecnie Bronisława Śleszyńskiego. W stodole tej, jak dowiedziałem się od innych mieszkańców Jedwabnego, żandarmi ulokowali ponad 1000 Żydów, po czym stodołę tą podpalili, a Żydzi zginęli żywcem w płomieniach. Widziałem nawet popalone zwłoki w dużych ilościach. Niektóre zwłoki były spalone jedynie częściowo. Po pewnym czasie żandarmi polecili zakopać szczątki pomordowanych przez siebie Żydów na żydowskim cmentarzu. Nadmieniam, że spalona stodoła znajdowała się w odległości około 30–40 metrów od cmentarza. Ze znanych mnie Żydów zginęli wraz z rodzinami Zajdensztat, Srulwalsztej[a], Stryjakowski, Kuropatwa, innych nie pamiętam.

Przesłuchałem:[b] Odczytałem:[c]

(W[aldemar] Monkiewicz) (Cz[esław] Strzelczyk)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 50–51, kopia, mps.

[a] *Srul Wajnsztejn?*
[b] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[c] *Poniżej i na pierwszej stronie protokołu podpis świadka.*

Nr 16

1971 czerwiec 29, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Tadeusza Zarzeckiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem w Jedwabnem. Przypominam sobie, że we wrześniu 1939 roku odbywałem czynną służbę wojskową w 33. pułku piechoty. W dniu 12 września 1939 roku wzięto mnie do niewoli pod wsią Srebrna. Wraz z innymi jeńcami polskimi Niemcy umieścili mnie w kościele w Szumowie, potrzymali przez noc, po czym wywieźli do Łomży. Prostuję, że do Łomży pędzono mnie pieszo, po czym po trzech dobach odtransportowano do pierwszej stacji kolejowej za Kolnem. Następnie powieziono nas do Rastenburga, czyli Kętrzyna.

Z Kętrzyna trafiliśmy do obozu znajdującego się w pobliżu Królewca. Nie wykluczam, że był to stalag nr IA. W obozie panował straszliwy głód. Już zresztą w Kętrzynie dał nam się on we znaki, ponieważ przez trzy doby nie dostaliśmy pożywienia. W stalagu wprawdzie karmiono nas, ale bardzo słabo. Raz na dzień dawano nam pół litra rzadkiej zupy i kawałek chleba.

W dniu 27 września wywieziony zostałem z obozu na roboty przymusowe do majątku niemieckiego. Majątek ten nazywał się Glasite i był położony koło miasteczka Piecki. Z robót przymusowych uciekłem i wróciłem do Jedwabnego. Miasto nasze znajdowało się pod administracją radziecką.

W dniu 22 czerwca 1941 roku Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i zajęli Jedwabne. Od razu po przejściu pierwszej linii frontu Niemcy przystąpili do organizowania władz cywilnych. Pojawił się amtskomisarz i utworzono posterunek żandarmerii.

W dniu 10 lipca 1941 roku żandarmi wypędzili na rynek ludność żydowską. Żydów mogło być powyżej tysiąca osób. Przez kilka godzin Żydzi byli przetrzymywani na rynku, po czym żandarmi zapędzili ich do stodoły. Stanowiła ona własność nieżyjącego już Bronisława Śleszyńskiego. Widziałem, jak Żydzi byli spędzani na rynek, i widziałem też żandarmów, którzy tego dokonywali. Nie znałem ich nazwisk. Po upływie kilku godzin żandarmi niemieccy wpędzili Żydów i obleli benzyną budynek stodoły, po czym podpalili tą stodołę i Żydzi spalili się żywcem. Nie chodziłem na miejsce, gdzie była spalona stodoła, i co się stało z resztkami spalonych ciał, nie jest mnie wiadome.

Pierwszym amtskomisarzem w Jedwabnem był **Zimmermann**[a]. Był stosunkowo niskiego wzrostu, gruby, liczył [sobie] około 40 lat, blondyn o okrągłej twarzy. Jego następcą w 1942 lub 1943 roku został **Britzkus**. Miał on powyżej 50 lat. Był wysoki i chudy, szatyn.

Komendantem żandarmerii był **Achilles**[b]. Miał on powyżej 50 lat, średniego wzrostu, siwy, średniej tuszy.

Z-ca komendanta nazywał się **Bittmann**. Nawet przez krótki czas zastępował go Rathke[c].

---

[a] *W tekście błędnie* Zimmerman.
[b] *W tekście błędnie* Archilles.
[c] *W tekście błędnie* Radke.

Żandarmi nazywali się **Peter** – w wieku 35 lat, brunet, średniego wzrostu, średniej tuszy.

Drugim z żandarmów był **Kriger**[d]. Był szatynem, średniego wzrostu, w wieku około 30 lat.

Trzeci nazywał się **Peschel**. Miał lat 32, wzrost około 170 cm, średniej tuszy, szatyn.

Czwarty nazywał się **Handke**[e]. Miał lat powyżej 30, szatyn, wzrostu średniego, dość otyły.

Latem 1943 lub 1944 roku widziałem pewnego dnia, jak znany mnie żandarm Handke prowadził Danowskiego kuzyna. Jak on nazywał się, nie wiem. Handke zamordował wspomnianego przeze mnie kuzyna Danowskiego. Samego momentu zbrodni nie widziałem.

W miesiącu grudniu 1944 roku lub nawet w styczniu 1945 roku żandarmi niemieccy zabrali z naszego miasta Zygmunta Kozłowskiego i Aleksandra Konopkę. Z okolicznych wsi wzięli Aleksandra Ramotowskiego, Irenę Ramotowską (Grądy[f]), innych nie pamiętam. Zawieźli ich do Grajewa, a następnie zamordowali pod Prostkami. Świadkiem naocznym tego wydarzenia nie byłem, ale znam z opowiadań osób zorientowanych w sprawie, przeważnie rodzin. Kozłowski w tym czasie liczył [sobie] 41 lat, był nauczycielem. Konopka miał lat 32, z zawodu był rolnikiem.

Na roboty przymusowe żandarmi zabrali: Eugenię Mocarską, Henrykę Gołko, innych nie pamiętam.

Przesłuchałem:[g] Odczytałem:[h]

(W[aldemar] Monkiewicz) (Tadeusz Zarzecki)

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 6–9, kopia, mps.

---

[d] *Krigier? Krieger?*
[e] *W tekście tu i dalej błędnie* Hanke.
[f] *W tekście błędnie* Grzędy.
[g] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[h] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*

Nr 17

1971 sierpień 11, Białystok – Wniosek prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza o ściganie siedmiu funkcjonariuszy niemieckiego aparatu okupacyjnego w Jedwabnem

Ds 24/67[a]

Wniosek o ściganie[1]

Wnoszę o ściganie następujących funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu okupacyjnego:

1) Zimmermanna[b] – amtskomisarza w Jedwabnem, pow. Łomża
2) Achillesa – komendanta żandarmerii w Jedwabnem, pow. Łomża
3) Bittmanna – z-cy komendanta żandarmerii w Jedwabnem, pow. Łomża
4) Petera – żandarma w Jedwabnem, pow. Łomża
5) Krigera (Kriegera) – żandarma w Jedwabnem, pow. Łomża
6) Peschela – żandarma w Jedwabnem, pow. Łomża
7) Handkego[c] – żandarma w Jedwabnem, pow. Łomża

oraz innych nieustalonych sprawców za to, że:

I. W dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, kierując się nienawiścią rasową, zabrali z domów i spalili żywcem oraz w inny sposób wymordowali około 1600 obywateli polskich narodowości żydowskiej, mężczyzn, kobiet i dzieci.

II. W latach 1941–1944 w Jedwabnem, pow. Łomża, zamordowali trzy osoby narodowości polskiej.

III. W czasie i miejscu jak w pkt II zabrali cztery osoby z Jedwabnego i pobliskiej wsi Grądy[d], wywożąc je do obozu w Grajewie, po czym osoby te zostały zamordowane w pobliżu wsi Prostki.

IV. W czasie i miejscu jak w pkt II zostały deportowane na roboty przymusowe do III Rzeszy trzy osoby.

Dowody:

1) zeznania świadków,
2) dokumentacja poglądowa.

Uzasadnienie

W dniu 22 czerwca 1941 roku Niemcy uderzyli na Związek Radziecki, zajmując stosunkowo szybko tereny Białostocczyzny. Między innymi zajęta została miejscowość Jedwabne, pow. Łomża. Niezwłocznie po zajęciu Jedwabnego Niemcy przystąpili do tworzenia tutaj swoich władz administracyjnych i podporządkowanej tym władzom żandarmerii.

---

[a] *Powyżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*
[b] *W oryginale błędnie* Zimmermana.
[c] *W oryginale błędnie* Hankego (Kancke).
[d] *W oryginale błędnie* Grzędy.
[1] Wniosek o ściganie wraz z aktami sprawy i sprawozdaniem ze śledztwa 11 VIII 1971 r. wysłano do GKBZH.

Już w dniu 10 lipca 1941 r. dokonana została w Jedwabnem zbrodnia ludobójstwa. Działając wyłącznie z niskich pobudek, amtskomisarz i żandarmi postanowili wymordować ludność żydowską tego miasta. Kierując się nienawiścią rasową, tego dnia spędzili wszystkich Żydów na rynek, a następnie popędzili za miasto w kierunku cmentarza żydowskiego. Tam Żydów wpędzili do stodoły Bronisława Śleszyńskiego, podpalając ten budynek. Wszyscy Żydzi znajdujący się w tej stodole zostali spaleni. Do usiłujących ratować się ucieczką żandarmi strzelali[2].

Zwłoki zamordowanych pochowano na miejscu zbrodni. Obecnie znajduje się tam pomnik[e].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 8–10, oryginał, mps.

[e] *Poniżej pieczątka* Prokurator del[egowany] do OKBZH w Białymstoku mgr W[aldemar] Monkiewicz *i odręczny podpis.*

[2] Żaden z przesłuchanych w śledztwie świadków nie wspominał o użyciu przez niemieckich żandarmów broni palnej.

Nr 18

1971 sierpień 11, Białystok – Sprawozdanie prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza ze śledztwa w sprawie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem

Ds 24/67[a]

Sprawozdanie
ze śledztwa prowadzonego w sprawie zamordowania 1600 osób
w Jedwabnem, pow. Łomża

W dniu 27 maja 1967 roku Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku wszczęła śledztwo w sprawie zamordowania około 1600 obywateli polskich narodowości żydowskiej w Jedwabnem, pow. Łomża, w dniu 10 lipca 1941 roku. Tego samego dnia przesłuchano sześciu świadków. Następnie – już w późniejszym czasie – trzech dalszych[1].

Nie nadaje się do wysłania za granicę protokół przesłuchania Józefa Grądowskiego.

We wniosku o ściganie nie umieszczono Karolaka z uwagi na fakt, że nie jest wiadome, jaki był jego udział w tej zbrodni.

Z Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Łomży zażądano sporządzenia i nadesłania dokumentacji technicznej obrazującej miejsce zbrodni, a także przeprowadzenia wywiadów odnoszących się do ustalenia bliższych danych ofiar zbrodni (poza Żydami). Zażądano także aktów zgonów[b].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 7, oryginał, mps.

---

[a] *Powyżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*

[b] *Poniżej pieczątka* Prokurator del[egowany] do OKBZH w Białymstoku mgr W[aldemar] Monkiewicz *i odręczny podpis*.

[1] W rzeczywistości przesłuchano pięcioro świadków. Prokurator Monkiewicz prawdopodobnie nie znał zeznań Józefa Grądowskiego i Czesławy Łojewskiej złożonych 15 XI 1967 r. w Sądzie Powiatowym w Łomży, por. IX, dok. nr 9 i 10.

Nr 19

1972 listopad 4, Łomża – Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Gromadzkiego przez sędziego Sądu Powiatowego w Łomży Czesława Ciesielskiego

Daty dokładnie nie pamiętam, lecz było to tuż po wkroczeniu wojsk niemieckich na teren Jedwabnego pow. Łomża w czasie wojny Związek Radziecki–Niemcy hitlerowskie. W przybliżeniu datę tę mogę podać jako jesień 1941 rok. Nadmieniam, że miasteczko Jedwabne położone jest od mojego ówczesnego miejsca zamieszkania w odległości ok. 4 km. W dacie w przybliżeniu wyżej podanej widziałem z miejscowości Kucze Duże wielki pożar w miasteczku Jedwabne. Pożar ten widziałem przed wieczorem i tego samego wieczoru dowiedziałem się od ludności wsi Kucze Duże powracającej z miasteczka Jedwabne o tragedii Żydów spalonych żywcem. Tegoż dnia Niemcy spędzili okolicznych Żydów do stodoły w miejscowości Jedwabne, oddalonej nieco od centrum miasta, i następnie po oblaniu stodoły płynem łatwo palnym (prawdopodobnie benzyną) i po zamknięciu stodoły podpalili ją, tak iż ludzie znajdujący się w stodole spłonęli żywcem. Z zamkniętych w stodole nikt się nie uratował. Ile osób tam spłonęło, tego nie potrafię wyjaśnić. W stodole zostali zamknięci przede wszystkim Żydzi starzy, kobiety, dzieci, gdyż część Żydów w pełni fizycznie sprawna w czasie obławy zdołała zbiec do lasu[1].

Całą akcję przeprowadziła żandarmeria niemiecka. Skąd była ta żandarmeria i kto nią dowodził, tego nie wiem. Pamiętam, iż w Jedwabnem był posterunek żandarmerii niemieckiej w tym czasie, lecz w całej tej akcji brała [udział] większa ilość żandarmów, aniżeli stale przebywało w miejscowości Jedwabne.

Okoliczności przeze mnie podane znam z wypowiedzi mieszkańców wsi Kucze Duże, jak również mieszkańców miasteczka Jedwabne oraz stąd, że sam widziałem pożar, w którym spłonęli Żydzi z okolic miejscowości Jedwabne.

W chwili obecnej nie potrafię podać nazwisk osób, którzy mówili mi o tym, że sami widzieli to ohydne i zbrodnicze zdarzenie. O tym mówili wszyscy ludzie w Jedwabnem i w Kuczach Dużych.

Pragnę tutaj jeszcze dodać, że nie był to jedyny wypadek zbiorowego mordu. Wiosną 1944 względnie 1945 roku we wsi Boguszki (5 km od Jedwabnego), pow. Łomża, żandarmeria i wojsko dokonali pacyfikacji tejże wsi w odwet za to, że partyzanci zastrzelili jednego żandarma w miejscowości Jedwabne. Jak już wspomniałem, żandarmeria i wojsko w czasie pacyfikacji zamordowali 11 mężczyzn. Cyfra zabitych jest stosunkowo mała jedynie dlatego, że z tej małej wioski, liczącej 10–12 osad, pozostali mężczyźni uciekli.

Okoliczności te znam dobrze, ponieważ w tej pacyfikacji został zamordowany mój teść Franciszek Karwowski oraz jego dwóch synów: Bolesław i Franciszek. Teść liczył [sobie] wówczas 60 lat, a jego synowie 19 i 21 lat[2].

To wszystko, co w sprawie niniejszej jest mi wiadome.

---

[1] Jedwabne było otoczone polami uprawnymi. Najbliższe lasy znajdowały się w odległości ok. 1,5 km od miasteczka.

[2] W rzeczywistości wydarzenia te rozegrały się 4 VII 1944 r. Tego dnia oddział AK kpt. Jana Tabortowskiego „Bruzdy" próbował odbić aresztowanego 1 lipca tego roku przez Niemców Józefa Ramotowskiego

Na tym protokół zakończono, który jako zgodny z prawdą i moimi zeznaniami po osobistym odczytaniu podpisuję:[a]

Zakończono

Protokolant: Przesłuchujący:[b]

(–) Karolina Mikucka (–) Czesław Ciesielski

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 10–11, kopia, mps.

„Kruka". Żandarmi z Jedwabnego, w odwecie za ostrzelanie ich przez partyzantów na drodze do Wizny, rozstrzelali jedenastu mężczyzn z pobliskiej wsi Boguszki (S. Poleszak, *Jeden z wyklętych. Major Jan Tabortowski „Bruzda"*, Warszawa 1998, s. 97–98). Podobnie jak Aleksander Gromadzki opisali okoliczności śmierci ojca i dwóch braci Józef Karwowski i Maria Sokołowska z d. Karwowska, którzy w 1946 i 1947 r. zeznawali jako świadkowie w procesie Karola Bardonia, oskarżonego m.in. o udział w tej egzekucji. Sąd Okręgowy w Łomży, który skazał Bardonia na 6 lat więzienia za służbę w niemieckiej żandarmerii, uznał ten zarzut za nieudowodniony (AIPN, SOŁ, 25, k. 146, 230, 246–248).

[a] *Poniżej podpis świadka.*

[b] *Poniżej podpisy protokolanta i sędziego oraz pieczęć okrągła Sądu Powiatowego w Łomży.*

Nr 20

1973 czerwiec 9, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Wacława Kupieckiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem w Jedwabnem. W krótkim czasie po zajęciu tego miasta przez Niemców został tam utworzony posterunek żandarmerii oraz powołano amtskomisariat. Daty dokładnie [sobie] nie przypominam, ale być może w lipcu 1941 roku do żandarmów z Jedwabnego przyjechali jacyś umundurowani Niemcy. Ludzie mówili, że to funkcjonariusze gestapo. Ilu ich było, nie potrafię powiedzieć.

Tego dnia pracowałem przy obsłudze maszyny w młynie. W pewnym momencie zwróciłem uwagę, że ulicą przy młynie żandarmi niemieccy oraz wspomniani przeze mnie funkcjonariusze gestapo pędzą Żydów. Byli to zarówno mężczyźni, jak też kobiety i dzieci, cała ludność żydowska z Jedwabnego. Żydów mogło być około tysiąca, ale zastrzegam, że nie liczyłem i nie wiem, czy było 500, czy też 1000. Żandarmi popędzili ich do stojącej za miastem stodoły, stanowiącej własność Bronisława Śleszyńskiego. Budynek tej stodoły znajdował się w odległości około 500 metrów od młyna[1], gdzie ja przebywałem. W pewnym momencie nad tym budynkiem zauważyłem dym, a następnie płomienie. Zaznaczam, że cierpię na słuch i dlatego – jak przypuszczam – nie słyszałem krzyków palonych ludzi. Faktem jest, że Niemcy spalili ludność żydowską we wspomnianej stodole.

Przypominam sobie, że prawdopodobnie spaleni zostali następujący Żydzi wraz z rodzinami: Zimny Wolf, Ebensztejn Mordechaj, Siui[a] Zimny, Szmul Wasersztejn[2], Chonek Golberg, Abram Ibram[3], Fajbu Dziodziak, Krzywonos, Całka Stryjakowski, Gutman, Chaim Kosacki, Kosacki, innych nie pamiętam.

Część Żydów ocalała wtedy, ale w niewielkiej ilości. Utworzono dla nich getto na Starym Rynku. Co z nimi stało się, nie wiem, ale wiem, że ich zabrano i nie powrócili ani nie dali znaku życia.

Przesłuchałem:[b] Odczytałem:[c]

Waldemar Monkiewicz Wacław Kupiecki

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 12–13, kopia, mps.

---

[a] *Srul?*
[b] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[c] *Poniżej i na pierwszej stronie protokołu podpis świadka*.
[1] Odległość w linii prostej od młyna do stodoły Bronisława Śleszyńskiego wynosiła ok. 300 m.
[2] Informacja błędna. Szmul Wasersztejn się uratował.
[3] Por. postępowanie w sprawie o stwierdzenie zgonu Abrama Arona Ibrama, VI, dok. nr 14.

Nr 21

1974 kwiecień 9, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Jana Michała Kiełczewskiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem przez cały czas w Jedwabnem. Kiedy Niemcy uderzyli na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku i zajęli Jedwabne, utworzyli w tym mieście posterunek żandarmerii niemieckiej.

W momencie gdy Niemcy wkraczali do Jedwabnego, chwilowo nie byłem obecny, gdyż przebywałem w Białymstoku. Do Jedwabnego wróciłem 29 czerwca 1941 roku. W Jedwabnem byli już wtedy Niemcy. Posterunek żandarmerii mieścił się w domu Jałoszewskiego Michała. Była tam poprzednio apteka i poczta.

Kto był komendantem żandarmerii, nie pamiętam. Nie utrwaliły mi się również w pamięci nazwiska żandarmów. Żandarmi na posterunku nie byli ci sami od początku do końca, a zmieniali się.

W dniu 9 lipca 1941 roku udałem się do wsi Grądy oddalonej o cztery kilometry od Jedwabnego. Byłem tam w dniach 9 i 10 lipca. Wróciłem do Jedwabnego w dniu 10 lipca około godziny 18–20.

Kiedy wracałem do Jedwabnego, spostrzegłem w odległości jakieś 400 metrów dym wydobywający się od wschodniej części miasta i kierujący na zachód. Napotkani mieszkańcy miasta opowiadali o tragedii, jaka zdarzyła się w Jedwabnem pod moją nieobecność. Nie pamiętam już obecnie, kto udzielał mnie tych informacji. Mówiono, że w Jedwabnem tego dnia, tj. 10 lipca 1941 roku, żandarmi niemieccy spędzili prawie wszystkich Żydów zamieszkujących w mieście i żywcem spalili w stodole stanowiącej własność Bronisława Śleszyńskiego[1]. Stodoła ta znajdowała się poza zabudowaniami miasta, koło żydowskiego cmentarza. Dym zauważony przeze mnie pochodził z tej właśnie stodoły, która dopalała się w tym czasie wraz ze zwłokami spalonych Żydów.

Nadmieniam, że w Jedwabnem mogło być około 1000 Żydów. Część Żydów została po tym urządzonym przez Niemców pogromie. Liczbę Żydów, którzy pozostali przy życiu, określam na około 100. Między innymi ocalał Józef Grądowski, Rubin Kosacki i jego syn. Grądowski już nie żyje[2], Kosacki i jego syn wyjechali poza teren naszego kraju, czy żyją – nie jest mnie wiadome.

Następnego dnia lub po kilku dniach schroniła się do mnie jakaś Żydówka z małą dziewczynką, dzieckiem. Prosiła mnie o pomoc. Ukryłem ją w zabudowaniach gospodarczych i dostarczyłem pożywienia. Po jakimś czasie Żydówka ta opuściła moją posesję, nie powiadamiając mnie, dokąd udaje się. Nie wiem, czy pozostała ona przy życiu.

Wspomniani przeze mnie Żydzi, którzy uratowali się w dniu 10 lipca 1941 roku i pozostali przy życiu, zamieszkiwali przez jakiś czas w Jedwabnem. Dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że jesienią 1941 roku Żydzi ci zostali wywiezieni przez żandarmów do getta w Łomży lub Zambrowie. Powieźli [ich] w kierunku Łomży.

---

[1] W zeznaniu złożonym 27 V 1967 r. Kiełczewski wspomniał o współudziale ludności cywilnej w zbrodni, por. IX, dok. nr 5.

[2] Józef Grądowski zmarł 4 III 1971 r.

Na miejscu spalonej stodoły nie byłem. Stwierdziłem, że z licznej rzeszy Żydów zamieszkałych w Jedwabnem pozostali jedynie nieliczni. Obecnie na miejscu zbrodni znajduje się pomnik.

Przesłuchałem:[a] Odczytałem:

Waldemar Monkiewicz Jan Michał Kiełczewski[b]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 14–16, kopia, mps.

[a] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[b] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*

Nr 22

1974 kwiecień 9, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Bolesława Olszewskiego przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem przez cały czas w Jedwabnem. Przypominam sobie, że w czerwcu 1941 roku Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i zajęli Jedwabne. Już po kilku dniach od zajęcia miasta utworzyli swoje władze cywilne i posterunek żandarmerii niemieckiej. Nazwisk komendanta i żandarmów nie znałem.

W Jedwabnem obok ludności narodowości polskiej zamieszkiwali również Żydzi. Było ich około 1000 osób. Żandarmeria niemiecka zajęła na swoją siedzibę dom stanowiący własność Michała Jałoszewskiego. Był jeszcze w Jedwabnem oddział żandarmerii polowej. Nie pamiętam już, gdzie on miał swoją siedzibę.

Daty dokładnie nie pamiętam, ale mogło to być 10 lipca 1941 roku. Tego dnia byłem w domu. Około godziny 9–10 usłyszałem nadzwyczajny ruch w mieście. Zaintrygowany tym faktem udałem się na strych swojego domu mieszkalnego i widziałem, że żandarmi niemieccy wypędzili kilkunastu Żydów na rynek. Terenu całego rynku nie widziałem i nie wiem, co tam robiło się. W późniejszym czasie zauważyłem, że cały tłum Żydów został przez żandarmów niemieckich popędzony w kierunku cmentarza żydowskiego. Po jakimś czasie z tamtej strony zobaczyłem pożar. Paliła się stojąca poza zabudowaniami miasta stodoła stanowiąca własność Bronisława Śleszyńskiego. Odległość dzieląca mnie od tej stodoły wynosiła około 1,5 kilometra [*sic!*]. Stąd też nie byłem w stanie zauważyć jakieś szczegóły. Czuć było swąd spalonych ciał. Dowiedziałem się od razu – od kogo, nie pamiętam – że żandarmi niemieccy wpędzili Żydów do stodoły, po czym zamknęli drzwi i podpalili. Wszyscy znajdujący się w stodole Żydzi ulegli spaleniu żywcem. Nadmieniam, że wśród Żydów, których widziałem, jak pędzono w kierunku wspomnianej stodoły, były również dzieci. Niektóre spośród tych dzieci niesione były na rękach przez matki. Dzieci te zginęły razem z osobami dorosłymi.

Słyszałem, że po spaleniu Żydów były trudności z pochowaniem tak dużej ilości nadpalonych zwłok. Wykopano rowy, do których wrzucono ciała i zakopano. Kto tym zajmował się, nie jest dla mnie wiadome. Do miejsca, gdzie mordowano Żydów, nie próbowałem nawet zbliżyć się. Bałem się żandarmów niemieckich, którzy mogli i mnie zamordować. Nawet nie poszedłem tam w następnych dniach.

Do mojego mieszkania schronił się znany mnie Żyd Rubin Kosacki z synem. Przez jakiś czas przebywali u mnie i dopiero gdy żandarmi niemieccy założyli getto w pobliżu kościoła, Kosacki[a] z synem znaleźli się w tym getcie, gdyż tam poszli na rytualne modły i już nie wrócili.

Ilu Żydów ocalało po dniu 10 lipca 1941 roku, nie jest mnie wiadome. Nie wiem, ilu spośród nich było w getcie. Żydów z getta żandarmi niemieccy wywieźli gdzieś i Żydzi ci już nie wrócili. Gdzie ich zamordowali, nie wiem.

Przesłuchałem:[b] Odczytałem:

Waldemar Monkiewicz Bolesław Olszewski[c]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 17–19, kopia, mps.

---

[a] *W tekście* Kossacki.
[b] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[c] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*

Nr 23

1974 kwiecień 9, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Czesława Strzelczyka przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem w Jedwabnem. Przypominam sobie, że w czerwcu 1941 roku Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i zajęli Jedwabne. Wkrótce po wkroczeniu do miasta utworzyli swoje władze cywilne i także zorganizowali posterunek żandarmerii niemieckiej. Siedzibą posterunku był dom stanowiący własność Michała Jałoszewskiego. Jeden z żandarmów nazywał się Peter. Nie pamiętam innych nazwisk żandarmów. Nie mogę także opisać ich wyglądu.

W dniu 10 lipca 1941 roku dowiedziałem się, że żandarmi niemieccy zamierzają wymordować ludność żydowską. Żydów w Jedwabnem było około 1000 osób. Obawiając się, że żandarmi niemieccy wymordują nie tylko Żydów, ale i innych mieszkańców Jedwabnego, wolałem opuścić miasto, tym bardziej że miałem pretekst [do] wyjazdu, byłem woźnicą. Wziąłem więc furmankę, na którą załadowałem kilka beczek, i pojechałem do Drozdowa oddalonego [o] około 15 kilometrów. Jechałem powoli, tak że wróciłem do miejsca zamieszkania dopiero wieczorem.

Jadąc z powrotem do Jedwabnego, zobaczyłem dym. Dymu tego było bardzo dużo. Wydobywał się z okolic cmentarza żydowskiego. Zaczekałem przez pewien czas i dopiero gdy dym zaczął opadać, wjechałem do miasta. Miejscowa ludność poinformowała mnie, że żandarmi niemieccy spalili żywcem ludność żydowską naszego miasta, w tym kobiety i dzieci. Zbrodni tej dopuścili się w ten sposób, że spędzili Żydów do stodoły Bronisława Śleszyńskiego, który obecnie już nie żyje, po czym podpalili stodołę, a Żydzi żywcem spłonęli. Kto o tych wydarzeniach mnie poinformował, nie pamiętam już obecnie.

Następnego dnia rano udałem się na pole znajdujące się za cmentarzem żydowskim. Obszar ten ma swoją nazwę „Rykowanie". Droga prowadząca na pole przebiegała w pobliżu spalonej stodoły w odległości ponad 15 metrów. Jechałem rankiem około godziny 6. Widziałem pogorzelisko w miejscu, w którym uprzednio znajdowała się stodoła. Ściany nie spaliły się całkowicie i zasłaniały całe stosy zwłok. Można było zorientować się, że ludzie ci spłonęli na stojąco, gdyż opalone ciała, skłębione ze sobą, były w pozycji stojącej. Widać było również zwłoki dzieci. Zwłok nie byłem w stanie obliczyć, gdyż przejechałem obok bez zatrzymania. Ponieważ jednak Żydów w Jedwabnem było około 1000, uważam, że spalonych tam zostało nieco mniej, ale też około tej liczby. Zostało jakieś 100 osób w utworzonym w Jedwabnem getcie. Udałem się na pole i tam pracowałem przez cały dzień. Kiedy wracałem wieczorem, zwłok na pogorzelisku już nie było. Zostały zakopane w rowach. Kto zakopywał zwłoki, nie jest mnie wiadome.

Żydów w getcie przetrzymywano przez jakiś czas. Następnie żandarmi niemieccy wywieźli ich w kierunku Łomży. Żydzi ci już nie wrócili i przypuszczam, że zostali zamordowani. Gdzie to miało miejsce, nie jest mnie wiadome.

Przesłuchałem:[a] Odczytałem:

Waldemar Monkiewicz Czesław Strzelczyk[b]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 20–22, kopia, mps.

[a] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[b] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*

Nr 24

1974 kwiecień 10, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Julii Sokołowskiej przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

Podczas okupacji hitlerowskiej przez cały czas zamieszkiwałam w Janczewie. Kiedy Niemcy uderzyli na Związek Radziecki i zajęli Jedwabne, utworzyli posterunek żandarmerii niemieckiej w Jedwabnem. Miało to miejsce pod koniec czerwca 1941 roku. Żandarmi zaangażowali mnie do pracy w charakterze kucharki. Przygotowywałam im co dnia 8 obiadów.

W dniu 10 lipca 1941 roku rankiem komendant posterunku o nieznanym mnie nazwisku, średniego wzrostu, siwawy, szczupły, o okrągłej twarzy, powiedział mnie, że mam przygotować 240 obiadów. Mówiłam, że nie mam takiego kotła. Komendant powiedział, abym sobie jakoś poradziła. Miałam w związku z tym dużo pracy. Zauważyłam, że tego dnia przyjechało wielu żandarmów z innych posterunków. Łącznie z miejscowymi było ich właśnie 240 osób[1]. Byli to żandarmi z Łomży, z Kolna i chyba ze Stawisk. Nazwisk tych żandarmów nie znałam. Z miejscowych przypominam sobie **Hoffmanna**[a], lat około 30, średniego wzrostu, szczupły, ciemny blondyn, pociągła twarz, oraz Rathkego[b], lat około 30, wysoki, szczupły, blondyn.

W dniu 10 lipca 1941 roku w godzinach południowych wyszłam na chwilę z kuchni i udałam się po wędliny do masarza Olszewskiego. Zwróciłam uwagę, że na rynku w Jedwabnem żandarmi zgromadzili dużą ilość miejscowych Żydów. Byli to mężczyźni, kobiety i dzieci, od najstarszych osób do najmłodszych.

Żandarmi niemieccy zjedli przygotowany przeze mnie obiad, po czym widziałam, jak popędzili Żydów za miasto ulicą Przestrzelską. Stała tam stodoła Śleszyńskiego koło żydowskiego cmentarza. Samego momentu wpędzenia Żydów do tej stodoły nie widziałam. Żandarmi przyprowadzili do mnie do kuchni trzy młode dziewczęta żydowskie i kazali je pilnować. Następnie wieczorem ulokowali je w oddzielnym pokoju i do czego one służyły, nie wiem, ale zajmował się nimi komendant.

Słyszałam od mieszkańców Jedwabnego – od kogo, nie pamiętam – że żandarmi wszystkich Żydów wpędzili do stodoły Śleszyńskiego i tam żywcem spalili. Faktem jest, że pozostali tylko nieliczni Żydzi przy życiu. Żydów tych po krótkim czasie zabrano do getta w Łomży. Liczbę ich określam na ponad 50. Łącznie z tymi Żydami w czasie nieobecności komendanta zostały zabrane z posterunku trzy wspomniane przeze mnie dziewczyny żydowskie. Jedna z nich nazywała się Judyta Ibramówna, druga Ismanówna, trzecia – nie wiem jak. Miały one po 18–20 lat.

Żadna z nich nie dała już znaku życia.

Przesłuchałem:[c] Odczytałam:

Waldemar Monkiewicz Julianna Sokołowska[d]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 23–25, kopia, mps.

---

[a] *W tekście błędnie* Hoffmana.

[b] *W tekście błędnie* Radkę.

[c] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*

[d] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka. Zeznając podczas procesu w 1949 r., świadek podała imię Julia.*

[1] Na rozprawie przed Sądem Okręgowym w Łomży w 1949 r. Julia Sokołowska podała, że tego dnia w Jedwabnem było 68 gestapowców i „bardzo dużo" żandarmów, por. VII, dok. nr 110.

Nr 25

1974 kwiecień 10, Białystok – Protokół przesłuchania świadka Aliny Żukowskiej przez prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza

W dniu 10 lipca 1941 roku około godziny 5 rano udałam się do pracy. Byłam zatrudniona u Ludwika Szmidta[a], zamieszkałego w Jedwabnem przy ul. Przytulskiej. Przez cały dzień pracowałam na polu[1]. W godzinach popołudniowych, przed zachodem słońca, w pewnym momencie usłyszałam krzyk dochodzący od strony cmentarza żydowskiego. Byłam oddalona od tego miejsca [o] około 2 kilometry. Krzyk dochodzący z miejsca, o którym wspomniałam, był przerażający. Krzyczała większa ilość ludzi w sposób rozpaczliwy. Za chwilę zobaczyłam kłęby czarnego dymu dochodzące od strony cmentarza żydowskiego. Dym szedł w kierunku miasta. Wyglądało to na pożar. Po pewnym czasie dym zmniejszył się, ale czuć było swąd spalonych ciał.

Kiedy wieczorem wróciłam z pola do domu, dowiedziałam się, że żandarmi niemieccy spalili ludność żydowską żywcem w stodole stanowiącej własność Bronisława Śleszyńskiego. Stodoła ta znajdowała się na skraju Jedwabnego, w pobliżu drogi prowadzącej na cmentarz żydowski. Zwróciłam uwagę, że zagładzie ulegli prawie wszyscy Żydzi zamieszkujący w naszym miasteczku. Było ich około 1000 osób. Między innymi zginęły dwie rodziny żydowskie zamieszkałe w moim sąsiedztwie. Były to rodziny Eliasza Pecynowicza[b] i Dawida Pecynowicza. Łącznie było tam 10 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Zostały one wymordowane przez żandarmów niemieckich wraz z innymi mieszkańcami Jedwabnego narodowości żydowskiej we wspomnianej stodole Śleszyńskiego.

Osobiście nie byłam przy spalonej stodole Śleszyńskiego i nie widziałam zwłok spalonych Żydów. Słyszałam tylko od innych osób – od kogo, nie pamiętam – że resztki spalonych zwłok pochowano w pobliżu pogorzeliska. Po pewnym czasie, już po wojnie, w miejscu spalonej stodoły widziałam mogiłę. Obecnie jest tam pomnik.

Nazwisk żandarmów niemieckich biorących udział w wymordowaniu Żydów nie znałam.

Przesłuchałem:[c] Odczytałam:

Waldemar Monkiewicz Alina Żukowska[d]

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 2, k. 26–27, kopia, mps.

---

[a] *W tekście błędnie* Szmita.
[b] *W tekście tu i dalej* Pecinowicza.
[c] *Poniżej podpis prokuratora i pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku.*
[d] *Poniżej i na poprzednich stronach protokołu podpis świadka.*
[1] W 1949 r. Alina Żukowska, zeznając na korzyść oskarżonego Czesława Lipińskiego, przedstawiała się jako naoczny świadek wydarzeń, por. VII, dok. nr 76, 96 i 110.

Nr 26

1974 kwiecień 15, Białystok – Postanowienie prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza o zawieszeniu postępowania przeciwko niemieckim żandarmom z posterunku w Jedwabnem

S 24/67[a]

Postanowienie
o zawieszeniu postępowania[1]

Białystok, dnia 15 kwietnia 1974 r.

Podprokurator Prokuratury Powiatowej w Białymstoku Waldemar Monkiewicz, delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku, po zapoznaniu się z aktami w sprawie p[rzeciw]ko Aloisowi Achillesowi i innym żandarmom w Jedwabnem, pow. Łomża, na mocy art. 15 kpk

postanowił:

1) postępowanie w niniejszej sprawie zawiesić,
2) zebrane materiały przekazać Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Uzasadnienie:

W toku śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie stwierdzono, że istotnie żandarmi z posterunku w Jedwabnem, pow. Łomża, zamordowali około 1000 osób narodowości żydowskiej, mieszkańców Jedwabnego.

Sprawcy zbrodni nie zamieszkują obecnie w naszym kraju. W latach 1944–[19]45 wraz z wojskami hitlerowskimi opuścili Polskę. Istnieje uzasadnione przypuszczenie, że przebywają w NRF.

W tych warunkach postanowiłem jak wyżej[b].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 18, oryginał, mps.

---

[a] *Powyżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*

[b] *Poniżej pieczątka* Prokurator del[egowany] do OKBZH w Białymstoku mgr W[aldemar] Monkiewicz *i odręczny podpis*. *Obok pieczęć okrągła OKBZH w Białymstoku. U dołu strony odręczna adnotacja* Aprobuję. Zakreślić w rep[ertorium] Sn, wpisać do rep[ertorium] „W", 27 I [19]75 *i nieczytelny podpis*.

[1] Postanowienie wraz z aktami sprawy, wnioskiem o ściganie oraz sprawozdaniem ze śledztwa zostało wysłane 17 IV 1974 r. do Wydziału Śledczego GKBZH.

Nr 27

1974 kwiecień 16, Białystok – Wniosek prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza o ściganie dziesięciu funkcjonariuszy niemieckiego aparatu okupacyjnego podejrzanych o dokonanie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem

S 24/67[a] Białystok, dnia 16 kwietnia 1974 r.

Wniosek o ściganie

Wnoszę o ściganie funkcjonariuszy hitlerowskiego aparatu okupacyjnego w Jedwabnem, pow. Łomża, którzy kierując się niskimi pobudkami, nienawiścią narodowościową i rasową, dopuścili się następujących zbrodni:

1) W dniu 10 lipca 1941 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, umieścili w stodole około 900 mężczyzn, kobiet i dzieci narodowości żydowskiej, po czym spalili ich żywcem.

Dowody: dokumentacja techniczna, zeznania Czesława Strzelczyka z 9 IV [19]74, Tadeusza Brzózki z 10 IV 1968 r., Wacława Kupieckiego z 9 VI [19]73, Feliksa Kowalskiego z 29 VI [19]71, Tadeusza Zarzeckiego z 29 VI [19]71 r., Aleksandra Gromadzkiego z 4 XI [19]72 r., Bolesława Olszewskiego z 9 IV [19]74 r., Jana Michała Kiełczewskiego z 9 IV [19]74 r., Julianny Sokołowskiej z 10 IV [19]74 r., Aliny Żukowskiej z 10 IV [19]74 r.

2) W 1941 lub 1942 roku w Jedwabnem, pow. Łomża, zabrali około 100 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, narodowości żydowskiej do getta w Łomży, skąd po pewnym czasie zostali oni zabrani i zamordowani w n[iez]n[anych] okolicznościach.

Dowody: zeznania Bolesława Olszewskiego z 9 IV [19]74 r., Jana Michała Kiełczewskiego z 9 IV [19]74 r., Czesława Strzelczyka z 9 IV [19]74 r., Julianny Sokołowskiej z 10 IV [19]74 r., Aliny Żukowskiej z 10 IV [19]74 r.

Sprawcami wymienionych zbrodni byli między innymi:

Britzkus	– amtskomisarz,
Zimmermann[b]	– amtskomisarz w Jedwabnem,
Alois Achilles	– komendant żandarmerii,
Bittmann[c]	– zastępca komendanta,
Peter	– żandarm,
Robert Krieger	– żandarm,
Peschel	– żandarm,
Handke[d]	– żandarm,
Hoffmann[e]	– żandarm,
Rathke[f]	– żandarm[g].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 14–15, oryginał, mps.

---

[a] *Poniżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*
[b] *W oryginale błędnie* Zimmerman.
[c] *W oryginale błędnie* Bittman.
[d] *W oryginale błędnie* Hancke.
[e] *W oryginale błędnie* Hoffman.
[f] *W oryginale błędnie* Radko.
[g] *Poniżej pieczątka* Prokurator del[egowany] do OKBZH w Białymstoku mgr W[aldemar] Monkiewicz *i odręczny podpis*.

Nr 28

1974 kwiecień 17, Białystok – Sprawozdanie prokuratora OKBZH w Białymstoku Waldemara Monkiewicza ze śledztwa w sprawie zbrodni na ludności żydowskiej w Jedwabnem

S 24/67[a]

Sprawozdanie

ze śledztwa przeprowadzonego w sprawie zbrodni
popełnionych na ludności żydowskiej w Jedwabnem, pow. Łomża, w 1941 r.

W dniu 27 maja 1967 r. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku wszczęła śledztwo w sprawie wymordowania w dniu 10 lipca 1941 roku około 1000 mieszkańców Jedwabnego, pow. Łomża.

Śledztwo było prowadzone bardzo powoli z uwagi na [...][b] poważne trudności, jakie wystąpiły przy jego realizacji. Ponieważ kilku mieszkańców Jedwabnego poniosło odpowiedzialność po zakończeniu wojny za pomoc w zbrodni, nikt nie chciał zeznawać na ten temat.

Ponieważ początkowo prowadzono sprawę o wszystkie zbrodnie hitlerowskie na terenie Jedwabnego, w niektórych protokołach dołączonych do tej sprawy będą fragmenty nieobjęte zakresem niniejszego śledztwa. Zbrodnie te zostały już wyjaśnione w ramach innego śledztwa.

Akta archiwalne odnoszące się do zbrodni żandarmerii w Łomży zostały sprawdzone i wykorzystane jako materiał informacyjny.

Dokumentację techniczną sporządzono. Na pomniku jest uwidoczniona zdecydowanie zawyżona liczba osób zamordowanych[1]. Żydów w Jedwabnem przed wojną było około 1000. Więcej nie mogło być również podczas okupacji, uwzględniając, że jeszcze około 100 osób żandarmi wywieźli do getta. Stąd też dokumentacja może być wykorzystana raczej tylko w postaci szkicu, a nie zdjęć pomnika.

Większej liczby świadków nie udało się przesłuchać. Wszyscy zapytywani o ten fakt mieszkańcy Jedwabnego twierdzą, że akurat tego dnia wyjechali lub uciekli ze swoich domów i nic nie widzieli. Antagonizmy między ludnością polską a żydowską były tam bardzo duże i wywodziły się zarówno z okresu międzywojennego, jak też lat 1939–[19]41 władzy radzieckiej na tym terenie.

Komunikaty radiowo-prasowe dotyczące zbrodni żandarmów w Jedwabnem były nadawane bez rezultatu.

Innych dowodów w tej sprawie brak[c].

Źródło: AIPN, W 384, poszyt 1, k. 16–17, oryginał, mps.

---

[a] *Powyżej pieczęć prostokątna OKBZH w Białymstoku.*

[b] *Opuszczono powtórzone* z uwagi na.

[c] *Poniżej pieczątka* Prokurator del[egowany] do OKBZH w Białymstoku mgr W[aldemar] Monkiewicz *i odręczny podpis*.

[1] Napis na pomniku (usuniętym w 2001 r.) brzmiał: „Miejsce kaźni ludności żydowskiej. Gestapo i żandarmeria hitlerowska spaliła żywcem 1600 osób 10 VII 1941". Fotografie głazu-pomnika zostały włączone do akt śledztwa jako dokumentacja techniczna.